Nr. 130. Lwów — Piątek dnia 7 Czerwca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Roberta | Karpa Ap.
Jutro: św. Medarda | Fteraponta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 41
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 6 czerwca.

Elaborat subkomitetu dla reformy wyborczej spotyka się z bardzo ostrą krytyką tych pism, które chcą uchodzić za organy liberalnej lewicy niemieckiej. Najgwałtowniej wystąpiła przeciw niemu *Nowa Presse*, ale na własną rękę, wbrew interesom stronnictwa, za którego reprezentantkę uchodzi. Potępiła ona w czambuł cały projekt subkomitetu i napisała, że lewica niemiecka bezwarunkowo go odrzuci. Ta śmiała zapowiedź naraziła *Nową Presse* na porażkę, gdyż prezydyum lewicy ogłosiło komunikat, w którym oświadcza, że wszystko, co *Nowa Presse* napisała o stanowisku zajętem jakoby przez to stronnictwo w obec projektu reformy wyborczej, jest nieprawdziwe i z palca wyssane. Niebardzo życzliwie, ale w każdym razie poważnie zapatruje się *Fremdenblatt* na rezultat prac subkomitetu. Zaznacza to pismo przedewszystkiem, że „zapewne nie było ani jednego takiego optymisty, któryby się łudził nadzieją, że projekt reformy wyborczej będzie czemś skończonem. Trzeba jednak przyznać, że jakkolwiek operat subkomitetu nie może liczyć na ogólną sympatyę, to jednak przedwczesną i niesprawiedliwą rzeczą byłoby już dzisiaj uderzać weń młotem i pogruchotać go, skoro przecież niwelująca ręka władzy prawodawczej może w niejednym punkcie ten operat zmienić i przerobić“. Najżyczliwiej zachowują się w obec wniosków subkomitetu *Stara Presse* i *Vaterland*. Dowodzą one, że nie mają racyi krytycy, odmawiający projektowi wszelkiej wartości. Połączenie wszystkich wyborców, opłacających mniej niż 5 zł. podatku w jednej kuryi, bez względu na to, że należą do różnych zawodów, nie powinno nikogo gorszyć, bo to istnieje przecież w teraźniejszych kuryach. Nadto zarzucają te pisma *Nowej Pressie*, że dąży do tego, ażeby w ogóle udaremnić wszelką reformę wyborczą.

Jakąś demonstracyę morską zamierzyła podobno uczynić Anglia przeciw Turcyi, aby ją zmusić do reform w Armenii podług programu, ułożonego przez trzech ambasadorów. Pierwotnie Porta przyjęła ten program bardzo życzliwie i nawet na pierwszych posiedzeniach „wielkiego dywanu“ postanowiono wykonać reformy nietylko w Armenii, lecz w całem państwie. Później jednak okazało się, że z owym programem trzech ambasadorów jest tak, jak często bywa ze wspólnemi notami mocarstw, że mianowicie niektóre mocarstwa wcale nie życzą, aby stało się, jak nota żąda, i że podpisały ją tylko dlatego, iż się spodziewały jej odrzucenia. Tak właśnie było z programem trzech ambasadorów. Porta oznajmiła, że nie może się zgodzić na zmienianie namiestników w Armenii co lat pięć i na to, aby na osobę każdego z kolei namiestnika dawały swą aprobatę mocarstwa. Ambasador rosyjski zaraz oświadczył, że bynajmniej nie robi nacisku na ten punkt programu. Wnet potem to samo uczynił ambasador francuski — i oto angielski został sam jeden. Dyplomacya turecka domyśliła się z tego, że jeszcze niejedno może wyrzucić z programu, bo rzeczywistej zgody na punkcie sprawy ormiańskiej widocznie nie ma między Rosyą i Francyą z jednej strony, a Brytanią z drugiej. Zaczęła tedy podnosić coraz nowe zarzuty przeciw programowi i zawsze ambasadorowie Rosyi i Francyi odrazu ustępowali, a trwał przy swojem tylko angielski. Zdarzyło się oprócz tego, że muzułmanie z wszystkich końców tureckiej monarchii, a nawet z Marokka, Egiptu i Indyi poczęli nadsyłać sułtanowi zapewnienia wierności, jako kalifowi wiernych, t. j. jako głowie mahometańskiego wyznania. Ten ruch religijny, mający zarazem niemałe polityczne znaczenie, wywołali ulemowie i w ogóle duchowieństwo islamskie, które od lat kilku gorliwie wśród islamitów krzewi nienawiść do ludzi obcych wyznaniem i narodowością. Ta wstrętna epidemia widocznie przeniosła się do Azyi z Europy, gdzie, jak wiadomo, powstała najpierw w Niemczech, a potem rozpanoszyła się wszędzie. Fanatyczny ruch wśród muzułmanów krępuje najlepsze chęci Porty, która przecież nie może narazić się u islamisów na zarzut, iż ulega giaurom. Mogłoby to wywołać zaburzenia w całej Azyi Mniejszej i w Arabii. Otóż te dwa fakta, mianowicie ustępczość ambasadorów Rosyi i Francyi i ruch muzułmański, zbiegłszy się razem podsunęły Porcie myśl o ryczałtowem odrzuceniu programu trzech ambasadorów. Nie można zaprzeczyć, że zachęcało do tego poczucie mocarstwowej godności. Sułtan może sam obmyślić i wykonać reformy, jakie uzna za potrzebne dla swych poddanych, ale odtrąca mięszanie się państw obcych; — takie oto zapanowało usposobienie nad Bosforem i wyraziło się w odrzuceniu programu trzech ambasadorów. Tu znowu Rosya okazała zupełną obojętność, pod którą kryje się zadowolnienie podwójne, bo z tego, że Armenia turecka nie stanie się źródłem niepokoju dla Armenii rosyjskiej, oraz z tego, że Anglia biorąca tak gorą o sprawę ormiańską, doznała porażki. Za Rosyą, jak zwykle, poszła Francya. Pozostało tedy Anglii działać na własną rękę, bo sprawy tej zaniechać nie może bez utraty aureoli, jaką się otacza w obec ludów muzułmańskich Indyi i Egiptu; gdyby w ich oczach upadła jej powaga, upadłoby rychło jej panowanie nad nimi. Tak doszło do tego, że Anglia zgromadziła 10.000 załogi na 23ch pancernikach, które odpłynęły do portu i twierdzy tureckiej Beyrutu, leżącego na wybrzeżu Syryi, w ziemi dawniej Fenickiej. Zatem Anglia zamierzyła wykonać demonstracyą morską i nią poprzeć swe domaganie się reform w Armenii. Ale każda taka demonstracya jest niebezpieczna przez to, iż jeśli Turcya jej nie ulęknie się, to godność wielkomocarstwowa nakaże Anglii iść dalej w swych środkach wywierających nacisk na Turcyę. Tą drogą łatwo doprowadzić do wojny, choćby się jej nie pożądało. Dlatego to w Londynie uważają sytuacyę za „bardzo poważną“.

Wybory włoskie są już zupełnie skończone i rezultat ich znany dokładnie: 336ciu zwolenników Crispiego, 155ciu „konstytucyjnych“ opozycyonistów razem z kilkunastu dzikimi, wreszcie 17tu socyalistów, — oto skład nowej izby. Po wszystkiem, co poprzedziło te wybory; po głośnem utyskiwaniu na parlamentarne interregnum, podczas którego kraj był rządzony na mocy dekretów królewskich; po niezliczonych zaburzeniach prawie we wszystkich miasteczkach, podczas których ludność napastowała przedstawicieli rządowej administracyi i gdzieniegdzie chciała ich spalić w budynkach municypalnych; po zarzutach nadzwyczajnie uwłaczających charakterowi Crispiego; po nieżyczliwości, okazywanej dobitnie innym ministrom: taki rezultat wyborów jest zanadto dla rządu świetny i mimowoli musiał obudzić podejrzenie, iż one były „robione“ bez żadnego oglądania się na prawdopodobieństwo. Zarzuty wszelkiej niemoralności, podnoszone przeciw Crispiemu, są tak liczne i straszne, że w istocie wierzyć im trudno; co najmniej, są ogromnie przesadzone, chociaż nie ulega wątpliwości, że nie jest on człowiekiem kryształowej czystości. Lecz aby sądzić o tem spokojnie i to rozumieć, trzeba nie być Włochem i nie mieć namiętności, jaką we Włochu wznieca miłość włoskich rzeczy. Dla Włocha powinno być faktem decydującym, że bądź co bądź Crispi nie odparł żadnego zarzutu, on tylko „pogardzał“ nimi. Niezaprzeczenie, na oszczerstwa nie ma czasami innej odpowiedzi, bo słusznie powiedział Crispi w swej programowej mowie w teatrze Argentino, iż „w dzisiejszych demokratycznych czasach oszczerstwo stało się tem, czem w wiekach średnich był sztylet, albo trucizna, z tą jeno różnicą, że dziś ten skrytobójczy oręż używany jest zanadto często“. Są jednakże okoliczności i stanowiska, niepozwalające na tak w gruncie rzeczy wygodny sposób, jakim jest odpowiadanie na oszczerstwa pogardliwem milczeniem. Ani żadna racya stanu nie zmuszała Crispiego do milczącego cierpienia, kiedy mu pokazano dwa listy zmarłego bankiera paryskiego Reinacha, który posłał mu 50.000 fr. za order dla Herza; ani żadnej nie było potrzeby politycznej, czy dyplomatycznej zamknąć w sobie ból i milczeć, gdy mu dowodzono fotograficznemi zdjęciami z książek bankowych, iż jego żona i jego domowy przyjaciel, wielki mistrz loży masońskiej Lemmi wzięli w bankach rzymskim i neapolitańskim blizko półtora miliona lir i zgoła nie wiadomo z tych ksiąg czy pieniądze te były zapłacone. Na zarzut pierwszy Crispi — nie sam, lecz przez swe dzienniki — odpowiada, iż przecie sam podarł patent królewski na order już przyznany Herzowi, a na zarzut drugi — że w istocie on i żona jego i Lemmi pożyczali pieniądze w bankach, ale zapłacili. Lecz oskarżyciele wołają: „tak, Crispi podarł patent na order Herzowi, ale wtedy, gdy Reinach otruł się, a Herz, ścigany przez francuską policyę, zbiegł do Anglii, co zaś do długów bankowych, to jeśli one są spłacone, czemu nie ma o tem wzmianki w księgach bankowych i czemu zginęła właśnie ta księga, z której my posiadamy fotograficzne kopie?“ Widzimy z tego, że człowiek, zupełnie bezstronny nie może całkiem lekceważyć tych zarzutów, ani uważać ich za odparte, może tylko powiedzieć, że nie ma o tych sprawach wyrobionego zdania. Natomiast każdy patryota Włoch powinien tak powiedzieć: „Nie wchodzę w to, czy Crispi jest choć trochę winien. Ale ponieważ nic o tem nie wiem i ponieważ oszczerstwa obsiadły go jak muchy obsiadają cukier, przeto wolę, aby on nie stał na czele państwa i dlatego nie będę głosował na niego“.

Stało się inaczej: dwie trzecie deputowanych przeszło pod ministeryalną opiekę. To oczywiście nie znaczy, że naród włoski za nic ma pozory, to raczej znaczy, iż wybory „robiono“ zanadto gorliwie. A gdzie ich robić nie można było, w owych kilku okręgach, które minister oświaty Baccelli nazwał „czarnymi punktami“, bo w nich panują skrajne dążności, tam wybrano 17tu socyalistów, podczas gdy w poprzedniej izbie było ich tylko pięciu. Można z tego sądzić, że gdyby mniejszy był nacisk rządowy, to w izbie zjawiłby się liczny zastęp wywrotowców.

Ale choć obóz ministeryalny jest ogromny, jednak kłopoty dla Crispiego już się zaczęły. Powstało pierwsze pytanie: kto będzie marszałkiem izby? Jest stary Biancchieri, człowiek ogólnie poważany, niejednokrotnie pretendent izby, ale on wyboru przyjąć teraz nie chce, choć należy do rządowego obozu, tłómaczy się zaś tem, że wątpliwą dlań jest spoistość tej większości, którą dały wybory. Jest umiarkowany opozycyonista książe Caetani, rycerz bez skazy, jak go nazywają Włosi, i Crispi godzi się na niego, ale on wręcz odrzucił czynione mu oferty. Opozycya wysuwa swego wodza margrabiego di-Rudini'ego i to jest charakterystyczne, że ta kandydatura cieszy się sympatyą większości ministeryalnej, co pozwala przypuszczać, iż owa większość rzeczywiście nie jest spoista i może odmówić Crispiemu posłuszeństwa. Oczywiście, z początku rząd postawi na swojem i wynajdzie prezydenta podług swej myśli, lecz już zaczęto przewidywać, że ministeryalna większość rozpadnie się po pewnym czasie. Te przewidywania wyraźniejsze są za granicą, zwłaszcza w Niemczech, aniżeli we Włoszech.

Korespondencye.

Krynica 3 czerwca.

Dzienniki niemieckie, a za nimi niektóre nasze, przyniosły wiadomość o przyjeździe Cesarzowej austryackiej do Bardyowa (na Węgrzech) i o możliwej wycieczce dostojnego Gościa z Bardyowa do Krynicy. O ile wiemy, w Bardyowie zabawić ma Cesarzowa Elżbieta do trzech tygodni i w tym celu robi się tam od dawna odpowiednie przygotowania do przyjęcia dostojnego Gościa. W Krynicy jednak dotąd nie ma oficyalnej wiadomości o przybyciu tu Cesarzowej. Są tylko wieści, importowane z Wiednia do Krynicy, że wycieczka Cesarzowej z Bardyowa do Krynicy odbyć się ma rzeczywiście, ale plan jej i dzień stanowczo oznaczony będzie dopiero w lipcu, podczas pobytu Cesarzowej w Bardyowie. Opowiadają również, że pożądane te dla Krynicy odwiedziny dostojnego Gościa zależeć będą od stanu drogi między Bardyowem a Krynicą. Co do ostatniej wiadomości, to nadmienić możemy, że byłaby jeszcze możebność przybycia Cesarzowej koleją na Muszynę, gdyż z Bardyowa jest już wybudowana kolej do Preszowa, a ztąd jest połączenie na Orłów z Muszyną. Ta droga jest jednak znacznie dłuższa i uciążliwsza, podczas gdy z Bardyowa wprost do Krynicy śliczną okolicą górską prowadzi gościniec, który możnaby przebyć w ciągu czterech godzin, gdyby... otóż to „gdyby“!.. gdyby ten gościniec był wykończony po stronie naszej, nie węgierskiej... Węgrzy zakrzątnęli się żywo około poprawienia swych dróg w rozległym promieniu około Bardyowa, a więc i około drogi prowadzącej z Bardyowa ku Krynicy... oczywiście tylko do granicy węgierskiej. Od granicy jednak do Tylicza i dalej poza Tylicz ku Krynicy — do połowy drogi między Tyliczem a Krynicą — jest ta droga zupełnie zła i powozem prawie nie do przebycia.

Od Krynicy do Tylicza została przed dwoma laty wybudowana doskonała droga kosztem Wydziału krajowego i rządu — ale tylko do połowy jej długości. Druga zaś połowa od dwóch lat czeka na wykończenie, a właściwie na budowę z gruntu i doczekać się nie może, może dlatego, aby się wykończona połówka zupełnie znowu zepsuła i zrównała z dawną karkołomną drogą leśną!

Ale żart na bok. Na budowę całej tej drogi przeznaczono pewną kwotę ze strony rządu i Wydziału krajowego, ale cóż z tego, kiedy całą tę kwotę Wydział krajowy z pomocą wydziału powiatowego wydał na wybudowanie tylko połowy tej drogi. Kwota około 30.000 zł. na 6 kilometrów drogi zdawała się wystarczającą z początku, pokazało się jednak, iż wystarczyła tylko na połowę tej długości. Teraz trzeba jeszcze podobno 20.000 zł. na jej wykończenie, ale rząd nic już dać nie chce, a może i słusznie, gdyż trzeba było albo inaczej obliczać koszta budowy albo też inaczej budować. Nie wiemy kto zawinił, lub gdzie tkwi błąd, ale to wiemy, iż wiele rzeczy można było inaczej i mniej kosztownie zrobić, lub zostawić na sam koniec, gdyby się pokazało, iż można to jeszcze zrobić.

Rozpoczęto budowę drogi pod kierunkiem inżyniera Wydziału krajowego od Krynicy — i tu zaraz na wstępie, dosyć duży kawałek dobrej drogi, zupełnie przebudowano, przerzucono i pogłębiono, z czego wynikły wywłaszczenia gruntów, czy też ich zakupno i bardzo kosztowne budowy z ciosowego kamienia około domów tutejszego naczelnika gminy p. Znamirowskiego. Te roboty kosztowały wiele — czy były jednak koniecznie potrzebne — o tem wątpimy. Tak samo i dalszą część drogi, możeby się dało tańszym kosztem wybudować, mając na uwadze, iż lepiejby było przebudować i wykończyć całą drogę, choćby mniej wygodną, niż narazić się na to, aby nie było możności wykończenia jej w całości, lecz tylko do połowy.

Obecnie stoi ta sprawa tak, iż mamy od dwóch lat kawałek bardzo ładnej i wygodnej drogi — ale do Bardyowa trudno się dostać powozem, po dalszym kawałku karkołomnej drogi. A przecież to było celem tej budowy — aby połączyć te dwa zdrojowiska dobrą drogą.

W obec więc faktu możliwego przybycia Cesarzowej z Bardyowa do Krynicy — należałoby koniecznie coś zrobić z tą drogą — a sądzimy, iż należałoby ją wykończyć i w tym wypadku, gdyby nawet i Cesarzowa nie przybyła, albo obrała inną drogę do Krynicy. Inaczej bowiem pierwsza kwota byłaby po prostu zmarnowaną.

Sądzimy więc, iż Rząd ofiaruje jeszcze jakąś kwotę na tę drogę — a Wydział krajowy doda resztę i budowa jej rozpocznie się wkrótce i wnet wykończy, co obecnie jest jeszcze możliwe do wykonania.

W ogóle powiemy, że od Sejmu i Wydziału krajowego, jak również i Wydziału powiatowego, spodziewamy się jakiejś opieki nad naszem zdrojowiskiem, boć ono jest największem zdrojowiskiem polskiem, a nie jest wyłączną własnością rządu, lecz w większej części własnością prywatnych obywateli tutejszych — a oprócz tego mają tu liczne zarobki obywatele z kraju całego, jak kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy i t. p.

Buduje się tu — podobnie jak droga do Tylicza — także druga droga, na Jaworynę, od dwóch lat. Wykończono około 3 kilometrów, do tartaku niejakiego Bromociaka radnego gminnego, od razu, w przeciągu paru miesięcy i dalej — ani rusz. Tę drogę buduje gmina, nie mająca jednak odpowiednich funduszów. O tej drodze pomówimy innym razem.

Pogodę mamy prześliczną, napływ gości coraz większy. — Zapowiada się wielki zjazd.

Wiedeń 4 czerwca.

Komentarze, jakimi opatrzyły liberalne pisma tutejsze projekt reformy wyborczej wypracowany przez subkomitet, usiłują dowieść kompletnej jego niezdarności i oskarżają klub Hohenwartha o tendencyę zniszczenia liberałów a wzmocnienia „reakcyi“, „klerykalizmu“, i t. d. Jeśli *Arbeiter Zeitung* piorunuje przeciw projektowi, to łatwo jej stanowisko wytłómaczyć. Przewódzcy robotników nie chcą żadnych przyjmować ustępstw, które nie zawierają przyznania powszechnych, bezpośrednich wyborów. Od dwóch lat słyszymy jedną i tę samą nutę na wszystkich zebraniach robotniczych. Niedawno dopiero jeden z organizatorów frakcyi socyalno-demokratycznej Dr. Ingwer przemawiając do robotników, zapewniał, że partya socyalistyczna żadnemi takiemi błahostkami, jak kurye z ograniczoną liczbą posłów, zadowolnić się nie może, i że żaden robotnik, czy przyjaciel robotników mandatu w takich warunkach nie przyjmie i do izby posłów nie wejdzie.

Otóż z takiemi daleko idącemi żądaniami, które wywalczyć chcą dla nowych 2 milionów wyborców-robotników prawa te same, jakie po-

---

2)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Na jednym wieczorze, na którym Alina uproszoną została o zaśpiewanie paru piosenek, podsłuchała przypadkiem rozmowę, która zapadła w jej umysł głęboko.

— Śliczny głos! — mówił jeden ze starszych mężczyzn do drugiego. — Ciekaw jestem, na jaki ton słowik ten śpiewać zacznie, gdy mu zabraknie puchu w gnieździe i gdy padnie nagle na twardą ziemię. Rozbije się to i zmarnieje, bo to pracować nie potrafi. Wychowane w takich zbytkach, w takiem zupełnem niepojęciu o tem, co to oszczędność i rachunek!

— To prawda — dodał drugi. — Co takie stworzenie może robić? Zaręczam, że się to samo nawet ubrać i uczesać nie potrafi. Ubogi człowiek takiej dziewczyny do niczego wziąć za żonę nie może, bogaty, po większej części, szuka też bogatej. Jedno zostawało-by dla niej. Jest tak piękna, że łatwo-by jej było...

— Aa... co ty mówisz! Przecie to dziecko z dobrego domu, uczciwych rodziców! Zmiłuj się!..

— Bywa i to. Często takie wychowanie i takie przyzwyczajenia.. potrzebuje się koniecznie zbytku, a tu bieda w oczy zagląda...

Alina nie słuchała dłużej. Uciekła z gorącemi policzkami, ze łzami w oczach.

Gdy z matką wróciły do domu, poszła do swego pokoju, ale nie położyła się spać. Czekała na obudzenie się ojca, który wstawał o szóstej, a o dziewiątej był już przy obowiązku swoim. Przez służącego prosiła go o chwilę rozmowy i wkrótce znalazła się z nim sam na sam w jego gabinecie.

Na twarzy jego zauważyła dziś wyraźniej, niż dotąd, ślady troski i bezsenności. W spojrzeniu Stamarskiego, witającem ją, była czułość niezmierna, ale także jakby odcień litości i smutku. Otworzył ramiona na przyjęcie ukochanego dziecka, a w uścisku jego Alina odczuła wielkie, tajemne wzruszenie.

— Tatuś dobrze spał? — zapytała.

— Niebardzo. Od jakiegoś czasu niedobrze sypiam. Ale jestem zupełnie zdrów, więc to przejdzie. Miewałem już parę razy w życiu takie bezsenności. A ty, moje dziecię, wcale się nie kładłaś po balu? Moje kochanie mi wymizernieje.

— O, czuję się tak silną! Mój tatusiu, czy tatuś będzie chciał mówić ze mną, jak z dorosłą osobą, ale nie jak z dzieckiem? Wczoraj słyszałam... przypadkiem... Czy to tatusiowi grozi utrata miejsca?

Stamarski zbladł nagle i wargi mu się zatrzęsły.

— Kto to mówił? — zawołał zmienionym głosem. — Skąd wiesz?

— Wczoraj mówiono. Co w tem jest prawdy?

— Mam nadzieję, że nic. Moje kochanie, po co się dręczyć naprzód? Nie mam sobie nic do wyrzucenia. Pracowałem sumiennie. Nie, nie, to być nie może!

Alina spojrzała na ojca uważnie, potem zmusiła go, by usiadł w fotelu, i sama na jego kolanach usiadłszy, otoczyła ramionami jego szyję. On szeptał, całując ją i pieszcząc:

— Nie niepokój się, nie bój się...

— Ja się o siebie nic a nic nie boję, boję się tylko o was. Ale teraz już wiem i wierzę. Za dwa miesiące, za miesiąc może, będziemy ludźmi zupełnie ubogimi.

— Dam sobie radę, znajdę inne miejsce! Tylko mamie nic nie mów, niech ona niczego się nie domyśla.

— Możeby właśnie należało mamę przygotować!

Na twarzy Stamarskiego odbił się wyraz cierpienia i przestrachu. Wydało mu się, że ramiona córki, opasujące jego szyję, duszą go. Rozplótł je, wziął dziewczynę w pół, zmuszając ją do wstania i począł chodzić niespokojnie po pokoju z chmurnym wyrazem twarzy.

— A więc nie mówmy mamie nic — zawołała Alina. — Zawsze będzie dosyć czasu.

— Boże, Boże! — mówił Stamarski, jakby do siebie — za coby na nas miało spłynąć takie nieszczęście?

— Mój tatusiu, nie nazywajmy tego nieszczęściem. Wszak wszyscy jesteśmy zdrowi, kochamy się... tyle jest ludzi biednych... tatuś będzie pracował, ja będę pracowała!

— Eh, dziecko! czy ty wiesz, co to praca?

— Wiem. Uczyłam się tak dużo i wtedy pracowałam. Muzyka także tyle mię wysiłków kosztowała. O, ja tak wzdycham, tak tęsknię do pracy!

Stamarski stanął przed córką i młodą jej postać objął wzrokiem miłości i rozczulenia.

— Ja wiem, żeś ty dobra, żeś ty anioł, ale nie zdajesz sobie sprawy, nie wiesz.

— Zdaje mi się, że dobrze rozumiem wszystko. Oto zjadaliśmy twoją pracę, twoje zdolności, twoje siły. Ty jeden wnosiłeś do domu, myśmy wszyscy tylko z niego wynosić umieli. Teraz wszystko się zmieni: chłopcy będą musieli zarabiać korepetycyami, ja zapracuję na wychowanie dziewczynek. Wszak nieraz mi opowiadałeś, jak w wieku Stasia zarabiałeś już sam na siebie i utrzymywałeś się w szkołach. Zapytujesz tatusiu, za coby nas Bóg tak doświadczał? Może on nam zsyła dobrodziejstwo, może chce ocalić gromadkę naszych dzieci od przyszłości nieszczęśliwej ludzi, potrzebujących koniecznie wydawać, a nieumiejących na to zarobić.

— O, dziecko, dziecko! Żadne z was nie potrafi zarobić. Mama... ona tak bez dostatku istnieć nie może, jak ryba bez wody.

— Wszyscy będziemy usiłowali oszczędzić jej nędzy. Wreszcie mama tak cię kocha, tatusiu... ja myślę, że wszystko można zrobić ze siebie dla kogoś, kogo się bardzo kocha.

— Wszystko! I robi się z taką rozkoszą! Co mi znaczyły noce nad rachunkami spędzane, co wszelkie uciążliwe podróże, a nawet niebezpieczeństwa, gdy wiedziałem, że pracuję dla mamy, dla was! Ale co począć, gdy nagle z pod nóg usunie ci się warsztat? Takem marzył, że ty będziesz szczęśliwą!

— Alboż szczęśliwą nie jestem? I będę nią! Czegoż mi do szczęścia brakuje?... Nie mam wprawdzie męża, ale czyżto tylko w małżeństwie...

— Dla kobiety rodzina... dzieci...

— Jeżeli nie będę miała dzieci swoich, to po świecie znajdą się do kochania jakie dzieci cudze...

— O, cudze dzieci!...

— Dlaczegożby nie? To przesąd, że można kochać tylko swoje dzieci. Ja Rózię i Zosię kocham doprawdy, jakby były mojemi córkami. Przesądem jest też, że piękny apartament, suknie z pierwszego magazynu i kareta własna, to szczęście. Nie wiem, może mi się tylko tak zdaje, ale przysięgłabym, że do szczęścia potrzeba mi właśnie dla kogoś pracować, nie żyć bezczynnie, być czemś na świecie, choćby praczką, pomimo, że to mamę tak gniewa. Jestem córką mego ojca, który nie jadł darmo chleba, ale na niego w pocie czoła zarabiał. I ja potrzebuję czuć ten pot na mojem czole, bo obecnie zaczynam sobą pogardzać. Mam lat dwadzieścia trzy, a nic dla nikogo jeszcze w życiu nie zrobiłam. Uczyłam się dla siebie, potem bawiłam się, kokietowałam, jak umiałam, flirtowałam jak umiałam.

— Alinko co ty pleciesz?

— Mówię to, co jest czystą prawdą. Czy takie życie może do szczęścia wystarczyć? Co tatuś robił, będąc w moim wieku?

Twarz Stamarskiego rozjaśniła się trochę.

— Dziwna z ciebie dziewczyna — rzekł, patrząc z upodobaniem na córkę — co tam wspominać to, co tak dawno minęło. Może ty rzeczywiście masz moją naturę. Ale jeśli tak jest, pomyśl, jakiem szczęściem było dla mnie widzieć matkę waszą i was, opływających we wszystko tylko z mojego zarobku... oprawić waszą piękność, wasz wdzięk, w ramy dostatku; patrzeć, jak wy używacie tego, nad czem się moje czoło pociło; sam nie dbając o wygodę, widzieć, że wy ją posiadacie. A teraz przekonywam się, żem źle czynił! Trzeba mi było żyć, jak biedak; żonę, dla której byłbym się dał w kawałki pokrajać, trzeba było ubierać w barchan i perkal; zarobione pieniądze chować pod cztery zamki i zbierać w przewidywaniu nieszczęścia. Byłem głupi, byłem słaby. Twoja matka urodziła się elegantką, potrzebowała wykwintu, ale byłaby się nałamała. Jest to więc moja wina, że może jutro zostaniecie w nędzy!

— I tatuś z nami.

— O mnie tu nie chodzi!

— I o mnie także, a więc jest nas już dwoje takich, którzy nie zakładamy szczęścia w używaniu. Zosię i Rózię wychowamy praktycznie. Chłopcy niech się łamią z życiem! — A mama? Otoczymy ją taką miłością, że barchan będzie jej się wydawał aksamitem!

Stamarski przycisnął córkę do piersi.

— Jaka z ciebie dzielna kobieta! — wyrzekł. — Widzisz, mnie się lżej na sercu zrobiło. Takem potrzebował jakiegoś wsparcia.... Tylko mamie nic nie mów... Może nasze strachy są płonne... mam nadzieję, że są płonne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

siadają najwyżej opodatkowani i najwyższe klasy inteligencyi, żaden rząd w Austryi zgodzić się nie może. Robotnicy stanowią dziś jeszcze żywioł bardzo niepewny, bardzo łatwo ulegający wpływom różnym i trudno żywiołowi takiemu, w wielkiej części ciągle odbywającemu wędrówki z miejsca na miejsce i nie mającemu żadnych lokalnych interesów, nie mogącemu przeto zdobyć się na program całemu społeczeństwu użyteczny, przyznać takiego prawa, żeby przegłosować on mógł inne warstwy ludności, które pracują w rzemiosłach, na roli, w handlu, które w rzeczy samej są jedynie twórczemi, jedynie też odpowiedzialnemi za całą produkcyę i jej ostateczną regulacyę.

Nikt nie zaprzecza, że istnieje wielka i bardzo drażliwa kwestya robotnicza, ale kwestyę tę w taki sposób rozwiązać, aby całe społeczeństwo przeobrażone zostało pod miarą dobrego bytu robotnika, jest wprost szaleństwem. Nie wolno kwestyi klasowej czynić ogólnopaństwową. Samodzielność jest tak głęboko wrodzoną naturze ludzkiej, że setki tysięcy biednych włościan woli nędzę znosić na własnym płacie ziemi, niż iść do fabryk i cztery razy tyle zarabiać niż mają z uprawy roli. Tej samodzielności państwo bronić musi. Wszystkie też usiłowania socyalistów, dążące do zepsukania małorolnych wieśniaków dla swych idei spełzły dotychczas na niczem. Gdyby jednak rząd z ludności wiejskiej i miejskiej pewnych kategoryi stworzył jedną kuryę wyborców, uznałby tem samem jakąś — nie istniejącą — wspólność interesów obu tych grup i oddałby chłopów na pastwę agitacyi zorganizowanych robotników miejskich. Czy przyznanie 13 mandatów poselskich robotnikom jest dostatecznem ustępstwem, rozsądzać tu nie chcę. W każdym jednak razie robotnicy na polityce abstynencyi źle wyjdą. Mając do rozporządzenia 13 głosów w Izbie mogliby na niejedną wadliwość w administracyi zwrócić uwagę, mogliby niejedno domagać się reformy zgodnej z zadaniami państwa i zapewne zdobyliby też sobie pewne dalsze ustępstwa. Nikt nie myśli na wieki robotników ograniczyć na 13 krzeseł poselskich. Gdyby się po czasie pewnym pokazało, że stronnictwo robotnicze od utopijnych żądań przechodzi na grunt pracy dla bezpieczeństwa całego pożądanej, gdyby robotnicy zamiast dążyć do przewrotu społecznego, bronić zaczęli wyłącznie swych interesów i w obronie tej uznawali granice zakreślone warunkami w całym świecie istniejącymi, z pewnością nastąpiłoby powolne ale ciągłe rozszerzanie ich praw politycznych. Dziś już zastępcy robotników bardzo cenną stanowić mogliby grupę posłów, dopominającą się o to, aby ustawy w obronie pracy wydawane nie zostawały literą martwą, aby we fabrykach nie pracowano po 14 i 15 godzin, jak się to zawsze dzieje w cegielniach pod samym Wiedniem — mimo strejków niedawno zakończonego, mimo surowych napomnień Namiestnictwa i mimo zażaleń inspektora, aby robotnikom wyznaczano ludzkie mieszkania a nie lochy nędzne, gorsze od cel dla zbrodniarzy, aby przestrzegano spoczynku niedzielnego i przepisów o pracy w nocy i t. d.

Socyaliści zrzekają się jednak drobnych ustępstw, bo boją się, że stracą wpływ swój na masy, jeśli wytworzy się umiarkowane stronnictwo broniące praw rzeczywistych i najpilniejszych potrzeb robotnika. Dotychczas obrony tej podejmował się sam rząd, albo posłowie z innych warstw ludności. Przeciw takiemu zastępstwu interesów robotnika można było wystąpić z zarzutami, że nie jest ono szczere, bo ci, co dla robotników coś robią, nie mają od nich mandatu. Zmieniłoby się to, gdyby posłowie przez robotników wybrani zasiedli w izbie.

Innego zupełnie rodzaju są zarzuty, które z liberalnego obozu podnoszą przeciw projektowi reformy. Projekt — jak wiadomo — podwyższa liczbę członków izby na 400. Z nowych 47 mandatów 13 przypadnie robotnikom, wybieranym przez prawyborców (w Czechach 4, w niższej Austryi 3, w Morawii i Szląsku po 1, a w innych krajach, z których zawsze dwa, albo kilka stanowi jeden okręg wyborczy po 1), dalej przyznano 34 mandatów najmniej opodatkowanym w kuryach miejskich i wiejskich. Owóż zarzut jest może słuszny, że wybory jednego posła (z kuryi robotników), w obszarach tak wielkich, jak Galicya i Bukowina razem, albo Dalmacya, Gorycya, Kraina, Istrya i Tryest, z nadzwyczajnemi spotkają się trudnościami. Dalej zarzuca się, że robotnik płacący w mieście choć 1 zł. podatku wybiera bezpośrednio, bo należy do najmniej opodatkowanych, nie płacący tego podatku należy do kategoryi mniej uprzywilejowanych wyborców, że w krajach niektórych (Dalmacya, Austrya Wyższa, Salzburg, Kraina, Karyntya, Bukowina, Szląsk, Tyrol, Vorarlberg, Istrya i Gorycya) kategorya najmniej opodatkowanych wybiera w kuryach miejskich i wiejskich razem i przez prawyborców, w innych krajach kurye miejskie zaś wybierać mają oddzielnie i bezpośrednio. Liberałowie boją się, że wiejska ludność, wybierając razem z miejską, przegłosuje wyborców miejskich a stojąc pod wpływem księży „zasili obóz klerykalny“.

Otóż takiemi pojęciami jak „klerykalizm“ trudno dziś walczyć. Jeśli ludność stoi pod wpływem księży, to odpowiada to jej duchowym i innym potrzebom. A jeśli taka ludność istnieje, to fakt ten lubo jest niewygodny dla liberałów nie może być przecie powodem stworzenia jakiejś nowej geometryi wyborczej, która na dalsze lat dziesiątki zapewniłaby przewagę liberalnemu obozowi. Liberałowie widzą to przecież, że zakres ich wpływu zacieśnia się coraz bardziej, że w krajach czysto niemieckich ustępują z pola tak zwanym antysemitom i innym stronnictwom antyliberalnym. Tylko izby handlowe i przemysłowe i fabrykanci w Morawii i Czechach, Szląsku i Niższej Austryi podtrzymują jako tako jeszcze stronnictwo liberalne. Winnoby ich to pouczyć, że program ich niezgodny z potrzebami ludności musi uledz zmianie gruntownej, albo też, że czas się zbliża, w którym bez względu na to czy się reformę wyborczą przeprowadzi, czy nie — prąd życia politycznego zniesie ich z widowni.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Budowa nowego teatru. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej obradowano nad sprawą budowy nowego teatru. Referent p. r. Janowski przedstawił w streszczeniu dotychczasowe prace komisyi teatralnej, która już opracowała program budowy. Według tego programu nowy teatr ma stanąć na placu Gołuchowskich głównym frontem ku wałom Hetmańskim. Pełtew, płynąca pod placem w zasklepionem korycie, będzie przesuniętą o tyle, o ile tego sytuacya teatru będzie wymagała. Zamierzono również zburzyć kilka domów, zamykających plac Gołuchowskich od strony północnej, przez co przedłużą się Wały Hetmańskie aż do wału kolejowego. Teatr mieścić będzie 1200 osób. Wszystkie miejsca mają być do siedzenia.

W proscenium I piętra mają być umieszczone loże: dworska i magistracka, nad niemi zaś na II piętrze dwie loże dla artystów. Dla loży dworskiej ma być osobny podjazd, westybul i schody. Na I i II piętrze przed sceną będą balkony o kilku rzędach foteli. Na III piętrze zamiast lóż będą same tylko krzesła. IV piętra nie będzie wcale. W każdej loży będzie cztery do pięć siedzeń. Foyer z bufetem i cukiernią znajdować się będzie na I piętrze dla osób z parteru oraz I i II piętra. Dla III piętra będzie osobny bufet. Miejsce dla orkiestry obliczono na 50 osób (za mało). Komisya żąda, aby westybul był przestronny i okazały z kasą wieczorną, oraz aby był kryty podjazd. Na każdem piętrze i po każdej stronie mają się znajdować osobne, przestronne garderoby i miejsca ustępowe. Korytarze mają mieć najmniej 2·5 m. szerokości, posiadać dzienne światło.

Architektura budynku nie powinna być zbytkowna, ale gustowna, charakterystyczna i celowi budynku odpowiednia.

Scena będzie oddzielona żelaznemi kurtynami od sali widzów i zascenia. Cały gmach ma być wykonany z niepalnego materyału, zaopatrzony w wodociągi, centralne ogrzewanie, sztuczną wentylacyę i oświetlenie elektryczne z istniejącej już stacyi centralnej, jakoteż z akumulatorów, umieszczonych w budynku sukursalnym. Ma on wogóle odpowiadać wszelkim nowoczesnym wymaganiom pod względem bezpieczeństwa i wygody, oraz doskonałości urządzeń scenicznych. Koszta włącznie z urządzeniami maszynowemi na scenie, ale bez dekoracyi, obliczono na 750.000 zł.

Scena ma otrzymać dzienne oświetlenie. Rozmiary jej mają wynosić w przybliżeniu 20—34 m. szerokości, 16—18 m głębokości. W związku z nią ma być zascenie i magazyn podręczny dla mebli i rekwizytów. Dla koni i wozów będzie wygodny dojazd na scenę. Dokoła sceny ma obiegać korytarz najmniej 1·5 m. szeroki.

Dla zarządu centralnego są potrzebne: Loża dla portyera, pomieszkanie dla zawiadowcy budynku, trzy pokoje i przedpokój dla dyrekcyi, biblioteka, pokoje dla inspektora sceny, dla maszynisty, dla dozorującego ogrzewalnią, dla dozorowania oświetlenia, dla rekwizytów do oświetlania i czyszczenia gmachu, dla robotników w pobliżu sceny, dla straży ogniowej, dla policyi i lekarza. Kasa dzienna powinna mieć osobny dostęp.

Dla personalu muzycznego ma też obok orkiestry znajdować się garderoba i pokój do strojenia instrumentów. Między orkiestrą a sceną ma być wygodna i łatwa komunikacya.

Dla potrzeb scenicznych są wymagane: Pokój dla reżysera obok sceny; salonik dla artystów; sala dla prób w kształcie małej sceny; sala dla prób czytanych na 20—30 osób; sala dla prób chóralnych na 40 osób; dwa pokoje mniejsze dla prób muzycznych solistów; garderoby; obszerne magazyny na kostyumy; dwa wielkie pokoje na skład mebli; dwie podrzędne pracownie krawieckie; mały pokoik przy scenie na podręczną rekwizytarnię; dwa wielkie pokoje na rekwizyta na piętrach. Pokój dla fryzyera. Dwie windy dla osób i rzeczy po obu stronach sceny. Schody w odpowiedniej ilości i w przepisanych rozmiarach.

Nad powyższym programem toczyła się obszerna dyskusya, której w całości podać nie możemy, gdyż wczorajsze posiedzenie było poufne. Podamy tylko wyjaśnienie dyrektora miejskiego urzędu budowniczego p. Hochbergera, który w dłuższem przemówieniu uspokoił obawy przeciwników teatru na placu Gołuchowskich co do niebezpieczeństwa, grożącego budowie ze strony wody zaskórnej. Woda ta, gdyby nawet miała zagrażać jakiemś niebezpieczeństwem, da się z łatwością odprowadzić do koryta Pełtwi, głębokiego 8 metrów. Co do liczby miejsc, to mówca jest zdania — podobnie, jak komisya — że 1200 miejsc, to liczba na nasze stosunki najzupełniej odpowiednia.

Wczorajszą dyskusyę zakończono na wniosek ks. kan. Mazuraka uchwałą: Rada przyjmuje przedstawiony przez komisyę teatralną program en bloc z tem zastrzeżeniem, że koszta budowy nowego teatru mają wynosić najwyżej 750.000 zł. Uchwała ta, jako powzięta na poufnem posiedzeniu nie jest jeszcze obowiązującą. Sprawa teatru będzie niebawem przedmiotem obrad na posiedzeniu publicznem i wówczas zapadną ostateczne uchwały.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś we czwartek przed gmachem Namiestnictwa, jutro zaś w piątek w ogrodzie miejskim. Początek koncertu o godz. 6 wieczorem.

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej w Krakowie, którzy w r. 1880 zdali egzamin dojrzałości, odbędzie się w Krakowie w dniach 29 i 30 czerwca.

Kapitan Calvijo, morderca hiszpańskiego jenerała Primo Rivera, został na mocy wyroku sądu wojennego rozstrzelony w Madrycie w dwie godziny po zgonie swojej ofiary.

Fałszywe srebrne guldeny pojawiły się w Stanisławowie i okolicy.

Z Petersburga donoszą, że 28 maja znikł bez wieści dyrektor politycznego wydziału w departamencie policyi, radzca stanu Lerche. Przypuszczają morderstwo albo samobójstwo.

Pożar lasów. W Pensylwanii wybuchł olbrzymi pożar, który objął lasy na całym terenie naftowym tego kraju. Kilka miasteczek obróciło się w gruzy, ofiary w ludziach są dość znaczne, a ogólną szkodę pieniężną obliczają na miliony. W północnych stanach amerykańskich panują od jakiegoś czasu tak olbrzymie upały, że w ciągu tylko paru dni 24 osób porażonych zostało udarem słonecznym.

Co mu do Hekuby? *Nowoje Wremia* donosi, że car pozwolił zbierać składki w całej Rosyi na pomnik dla francuskiego chemika Lavoisiera i utworzyć osobny komitet pomnikowy pod nadzorem ministeryum oświaty. Lavoisier był wprawdzie znakomitym chemikiem i uczonym, ale ani on w niczem nie zasłużył się Rosyi, ani Rosya nie jest przecież specyalistką w chemii.

Eksploatacya siarki w Polsce. W Królestwie Polskiem utworzyło się towarzystwo akcyjne „Siarka“ dla eksploatowania rudy siarkowej na gruntach hr. Pusłowskiego w gubernii kieleckiej.

Nowa tragedya ormiańska. Do rosyjskiego dziennika *Nowosti* telegrafują z Tyflisu, iż najwyższy dygnitarz ormiańskiego kościoła w Trebizondzie, tak zwany „eparchialny naczelnik“ Ajwazjan odebrał sobie życie wskutek prześladowania władz tureckich. Tragiczna śmierć jego wywołała wśród Ormian trebizondzkich silne wzburzenie umysłów.

Wilki wyrządzają wielkie szkody w pow. samborskim. Najwięcej gnieździ się ich w lasach Woli Błażowskiej.

Pożar. Dnia 3 b. m. w Chilczycach pod Złoczowem spaliło się 5 gospodarstw włościańskich. Jedno dziecko zginęło w płomieniach.

Z życia towarzyskiego. Podczas tegorocznego meetingu wyścigowego ożywi się pałac sztuki na nowo, dowiadujemy się bowiem, iż stowarzyszenie „Dzieciątko Jezus“ zamierza urządzić tam t. zw. podwieczorek wyścigowy, na wzór zabaw urządzanych w Hohegarten w Berlinie. Oprócz bardzo wielu niespodzianek, których na razie nam zdradzić nie wolno, pociągać on będzie zastrzeżeniem, że oprócz biletów wstępu po 1 złr. żadne naddatki przyjmowane nie będą, a tem samem nawet możliwość jakiejkolwiek karoty wykluczoną zostanie. Szczęśliwej tej myśli tylko przyklasnąć możemy i nie wątpimy, że publiczność poprze szlachetny cel i pospieszy na tę oryginalną a nie znaną u nas zabawę.

Pożyczka miejska. P. prezydent Mochnacki na wczorajszem posiedzeniu poufnem zawiadomił Radę, że podczas swego pobytu w Wiedniu, dokąd jeździł w sprawie zaciągnąć się mającej 10 milionowej pożyczki miejskiej, napotkał na niespodziewane a wielkie trudności. Minister skarbu dr. Plener oświadczył bowiem, że pożyczce rząd nie może udzielić bezpieczeństwa pupilarnego. Pomiędzy innymi motywami podał p. minister i ten, że dotychczas żadne z miast Austryi dla obligów swojej pożyczki takiego bezpieczeństwa nie otrzymało. Czyniąc zadość przedstawieniom p. prezydenta przyrzekł dr. Plener sprawę pożyczki raz jeszcze poddać pod rozwagę rządu.

Z izby sądowej. (*Morderstwo*). Z Tarnopola piszą nam: Przed tutejszą ławą przysięgłych toczyła się dziś rozprawa przeciw Jędrzejowi Tartakowi z Cebrowa, którego prokuratorya państwa oskarżyła o to, że 7-go stycznia 1895 roku zastrzelił niejakiego Nussima Feldmana o tyle przypadkowo, że godził wystrzałem w Sarę Süssman. Prócz tego oskarżony był Tartak o okradzenie swego chlebodawcy p. Teofila Dujanowicza, inżyniera przy tutejszem starostwie, o pobicie Anieli Swiętuch i bezprawne noszenie przy sobie broni palnej. Akt oskarżenia opowiada, że Jędrzej Tartak, z zawodu lokaj, liczący lat 21, przyszedł w stanie podochoconym do szyneczku niejakiej Prywy Sasower, gdzie się chciał dalej zabawić. Zaraz na wstępie młoda żydóweczka Sara Süssmann powiedziała mu, że wygląda jak zbój, bo wszedł do izby z grubą laską, którą w sufit uderzył. Obwiniony zauważył na to, że ma coś jeszcze lepszego, a wydobywszy z kieszeni surduta rewolwer, przyłożył go do ócz Sary Süssmann, naciągnął kurek i opuścił, następnie pokazał ostre naboje. Za chwilę nadszedł Nusim Feldmann z zawodu tragarz i usiadł na stole, a obecny już przedtem w izbie Eisig Dienst, żołnierz tutejszego pułku piechoty opowiadał mu o tem, co przed przybyciem jego zaszło, na co Nussim Feldmann, 18-letni młodzieniec o herkulicznej budowie ciała, zauważył iż gdyby on tu był, to obwiniony nie byłby się odgrażał Sarze Süssmann.

Oskarżony wcale nie zwracał uwagi na Feldmanna, lecz udał się do kuchni, gdzie do dziewczyny Malwiny Zwolińskiej powiedział, że Sarę Süssmann „sprawi“, bo ona do niego coś cierpi i z niego się naśmiewa, poczem wydobywszy z surduta rewolwer, wrócił do izby i bez dalszego powodu strzelił do Sary Süssmann. Kula jednak chybiła celu, natomiast ugodziła obok Sary Süssmann siedzącego Nussima Feldmanna, tak nieszczęśliwie w lewą komórkę sercową, iż ten na miejscu ducha wyzionął. O nadzwyczajnej sile Feldmanna świadczy okoliczność, że już w same serce trafiony, wymierzył jeszcze dwa policzki Tartakowi, poczem zachwiał się i padł bez życia na ziemię.

Przy rozprawie oskarżony, którego bronił adwokat Dr. Horowitz, wypierał się winy, twierdząc, że nie miał w ogóle nieprzyjaźnego zamiaru ani przeciw Sarrze Süssmann, ani Nussimowi Feldmannowi i utrzymywał, że go postrzelił tylko przypadkowo, okazywał bowiem Zwolińskiej jak się rewolwer nabija i spuścił kurek w chwili, gdy mniemał, że rewolwer nie jest nabity.

Po jędrnej obronie adwokata Dr. Horowitza, przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie pytanie dotyczące zbrodni morderstwa, natomiast potwierdzili jednogłośnie pytanie o występek przeciw bezpieczeństwu życia i co do zbrodni kradzieży i bezprawnego noszenia broni palnej. Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Jędrzeja Tartaka na 7 miesięcy ciężkiego więzienia. Podsądny przyjął wyrok z wielkiem zadowolnieniem.

Festyn ludowy, który na dochód pogorzelców przygotowuje p. Namiestnikowa, odbędzie się nie na placu wystawy, ale w ogrodzie jezuickim 1 lipca. Zabawa zapowiada się imponująco, osobliwie bogato będzie zaopatrzona tombola.

Echo procesu krożańskiego. *Kuryerowi poznańskiemu* donoszą z Litwy co następuje:

Wiadomość o denuncyacyi, której ofiarą padł na Litwie ks. Łabok, niestety w zupełności się potwierdza. Przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie proboszczem był właśnie ten kapłan. Ks. Łabok w procesie krożańskim dzielnie się sprawił; wezwany do odebrania przysięgi od katolików, przypomniał im z Pisma św. starego zakonu fałszywych świadków, nasadzonych przez żonę Achaba, Jezabel na Nabota, którego winnica spodobała się była królowi. Przypowieść była jak raz dobraną do okoliczności. Wobec postrachu, jaki siać umieją policyanci rosyjscy, świadkowie byli strwożeni, lękali się mówić prawdę. Człowiek, który budził w nich odwagę, zasługiwał się dobrze i im samym i sprawiedliwości. Tego właśnie przebaczyć mu nie mógł Orżewskij; odbył umyślną konferencyę z prokuratorem. We dwóch postanowili ukarać zuchwałego księdza grzywnami dwustu rubli. Ksiądz zapłacił, ale Orżewskij uważał to dopiero za początek; byłby wcześniej jeszcze wymierzył karę surowszą, gdyby nie śmierć cara. Po takiej śmierci zwykle Rosya przechodzi jakby trzęsienie ziemi, nikt niczego pewnym nie jest; drżał też i Orżewskij o siebie. Sprawa się odwlekła i ksiądz na razie ocalał. Ale gdy jenerał-gubernator wrócił z Petersburga, pokrzepiony łaską nowego monarchy, chęć zemsty napowrót w nim odżyła; zalecił policyi rozciągnięcie ścisłego nadzoru. Policya znalazła doskonałego szpiega, nazwiskiem Karpowicz. Byłto znany w całem mieście z najgorszych obyczajów pijak i awanturnik. Ksiądz Łabok, dowiedziawszy się o wydaniu w Galicyi opisu sprawy krożańskiej (są już dwa), pragnął go dostać do przeczytania. Dostał, ale nie był dość ostrożnym i tajemnicę jego podsłuchał czy podpatrzył Karpowicz. W te pędy zawiadomił policyę. Przy rewizyi znaleziono *corpus delicti*. Zacnego kapłana wywieziono zaraz do Tuły. Wygnanie ma trwać dwa lata.

Emigracya do Brazylii. Z Przemyślańskiego piszą do *Diła*: Przed trzema tygodniami ze wsi Ostałowiec wyemigrowali do Brazylii dwaj włościanie, Hryńko Ilczyszyn i Ołeksa Kobyłecki, a przed tygodniem przysłali z Udine pełen rozpaczy list, w którym proszą wójta o przysłanie im na dalszą drogę do Genuy 22 zł., bo inaczej odstawią ich szupasem napowrót do domu. W liście pisze Ilczyszyn, że Kobyłecki chciał się z rozpaczy powiesić i leży teraz chory w szpitalu. Obaj radzą swym znajomym we wsi, aby żaden z nich nie puszczał się w drogę i nie słuchał namów i obiecanek ajentów, bo wszystkie te przyrzeczenia obliczone są tylko na wyzysk. Rozumie się, iż ze wsi nikt im pieniędzy nie posłał, więc obaj bez grosza pozostali w Udine.

Możnaby pomyśleć, że po takim liście wszyscy powinni ochłonąć z gorączki emigracyjnej i na zimno zastanowić się nad tem: czy jechać, czy lepiej pozostać w domu? Niestety, tak nie jest. Chorzy na emigracyjną gorączkę nie chcą wierzyć ani listom, ani wszelkim przestrogom. „My już mamy rozum“ mówią „nikt nas nie oszuka. Panowie boją się, żebyśmy nie jechali, i dlatego fabrykują takie listy w Przemyślanach.“ Daremne więc wszelkie przestrogi. Ośm rodzin sprzedało wszystko, co posiadały, otrzymały już karty okrętowe i dnia 1 czerwca mają być w Udine, a dnia 8 w Genui. Dotąd jeszcze nie wszyscy mają paszporty, starostwo bowiem nie chce ich wydawać bez poprzedniego porozumienia się z wójtem.

Najwięcej emigrantów dostarczają wsi: Ostałowice, Uszkowice, Swirz i Chlebowice świrskie. Przyczyny emigracyi są bardzo rozmaite. Ponieważ znaną nam jest dobrze wieś Ostałowice, przeto powiedzieć możemy co następuje: Nie da się zaprzeczyć, że jedną z przyczyn jest nędza; z drugiej jednak strony podnieść należy, iż Ostałowiczanie stoją nisko moralnie, są to przeważnie pijacy, rozpustnicy ludzie leniwi, nieprzystępni dla nauki i wszelakiego postępu. Czwarta część wsi to złodzieje. W Wielki Czwartek trzej „Brazylijczycy“ napadli w nocy na jeden folwark i obrabowali go, a stróża nocnego niebezpiecznie pobili. Wskutek tej zbrodni zamiast w Brazylii znaleźli się oni w Brzeżanach, gdzie sąd skazał ich na cztery lata więzienia.

Praca księży nad moralnem podniesieniem tej ciemnej masy pełznie na niczem. Grunta „Brazylijczyków“ nabyli niektórzy radni gminni, którzy na tej gorączce emigracyjnej wskutek tego najlepszy zrobili interes.

Nadużycie wójta. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, iż wójt gminy Rosochacza w powiecie czortkowskim kazał kamieniami zarzucić ogród erekcyonalny, należący do cerkwi rosochackiej. Owóż donoszą nam teraz, że dochodzenia przeprowadzone przez władze wykazały zupełną niewinność wójta. Uczyniło to 37 znanych w Rosochaczu pijaków, których namówili do tego żydzi, źli na tamecznego gr.-kat. proboszcza, iż parafianom swoim nie pozwala żydom sprzedawać gruntów.

Konkursa. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza z terminem do 25 bm. konkurs na posady asystentów budownictwa wodnego i budowy kolei żelaznych i tunelów. — Namiestnictwo lwowskie z terminem do 15 lipca b. r. rozpisało konkurs na trzy posady dozorców rzek z płacą roczną 350 złr. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 87 zł. 50 ct.

Morderczy zamach na posła. Olbrzymie wrażenie wywołał w całych Włoszech morderczy zamach na znanego posła Ludwika Ferrari, dokonany w miasteczku Rimini. Gdy Ferrari, w poniedziałek około północy wracał do domu, usłyszał, jak grupa stojących na ulicy ludzi miotała na niego obelgi. Chcąc się dowiedzieć, co nieznajomi mają przeciw niemu, przystąpił do nich i zażądał wyjaśnienia. Wtedy jeden z tych ludzi strzelił do Ferrarego i ranił go śmiertelnie w szyję. Zbrodniarze rozpierzchli się natychmiast, korzystając z ciemności, schwytano tylko jednego, który prawdopodobnie będzie musiał wyśpiewać nazwisko mordercy. To tylko nie ulega wątpliwości, że zbrodnia ma podkład polityczny, kto wie nawet, czy napastnicy nie byli anarchistami, którzy chcieli przez sprzątnięcie Ferrary zapewnić zwycięstwo przy wyborach jego rywalowi, znania, czy to w narodowej czy w obcej historyi,

---

3)

Dzieło St. Koźmiana

„Rzecz o roku 1863“.

(Ciąg dalszy).

Z jakąż prawdą i siłą opisane są wszelkie poruszenia i formy przedsięwzięcia, w którego łonie była nicość. Wojna beznadziejna, dyplomacya bezskuteczna i owa straszna konieczność, ten niszczący rząd tajny, Rząd Narodowy, stają przed nami plastycznie i przerażająco. Nikt dotąd nie dorównał Koźmianowi w charakterystyce Rządu Narodowego. I w tem wszystkiem udział Grona krakowskiego, który stawał się życiową szkołą przyszłej szkoły naprawy stuletnich obłędów, ale kosztem tak wielkim, iż ta naprawa nie wyrównała wyrządzonych szkód i kosztem jeszcze czegoś.

„Tak dalece jest prawdą, woła autor, że gdy się bierze jakikolwiek udział w ruchach i przedsięwzięciach bezrozumnych, zamiast je potępić, ni tylko naraża się własną odpowiedzialność, ale zostawia się w nich także cząstkę sumienia“.

Po nad szamotaniem się i działaniami niemocy, po nad walką w sumieniach i po nad nicością polityczną, rozgrywały się lub przygotowywały się wielkie, istotne wypadki europejskie, pojawiał się ten, który miał im nadać nadzwyczajny, zdumiewający obrót — dzisiejszy pustelnik saskiego lasu, dzisiejszy osiemdziesięcioletni jubilat i prześladowca Polaków — Bismark. Wypadki te światowe, siłą rzeczy zespalały się z konaniem sprawy polskiej, a każdy usiłował wydobyć z niej skuteczny dla siebie środek. Nastąpiło pastwienie się obcych nad nami i pastwienie się narodu nad samym sobą.

„Przepaść w jaką powstanie wtrąciło ostatecznie sprawę polską, coraz widoczniej odrysowywała się przed oczami ludzi dobrej wiary i miłujących ojczyznę. Coraz wyraźniej okazywała się niemożność wydobycia z niej narodu i kraju za pomocą zagranicznej interwencyi, bezsilność zawiązanego w tym celu towarzystwa ratunkowego“.

Straszniejszą jeszcze od tej bezsilności była bezsilność zakończenia i ograniczenia klęski. Wytworzyła ona katów i narzędzia zniszczenia narodu.

„Z popiołów polskiego powstania powstało dzieło Bismarka i system rusyfikacyjny w państwie carów“.

Mowę tronową Napoleona III z 5-go listopada 1863 r. nazwano pogrzebem pierwszej klasy sprawy polskiej. Niestety, i tem nawet nie była, bo acz mieściła w sobie jej zgon, zamiast położyć koniec męczarniom konania, przedłużyła je.

Autor opisuje te męczarnie w sposób wywołujący dreszcze w czytelniku.

W każdym wierszu, w każdym zdaniu, nie tyle mu idzie o fakta, jak o srogą naukę, jaką to konanie pozostawiło po sobie, o niebezpieczeństwa, na jakie, wśród niego, wciąż narażoną była dobra sława umierającego. Nareszcze koniec dramatu.

Cesarz Napoleon oświadczył 18 kwietnia 1864 r. ks. Czartoryskiemu, iż należy zaniechać powstania. Autor zapewne wtedy nie wiedział, a przynajmniej nie mówi w Części Pierwszej, czem cesarz uzasadnił swoje zdanie; lecz natychmiast ustaje działanie grona krakowskiego, gdyż ustaje jego motyw, obca pomoc. Opuszcza ono widownię, wzbogacone pierwiastkami nauki, którą niebawem głosić będzie odważnie i wytrwale.

„Nie jest moim zamiarem zmniejszać winy własnej i moich przyjaciół. Przeciwnie, chciałem wykazać, jak dalece niedoświadczenie w sprawach publicznych, brak dostatecznego wyrobienia charakteru i sądu, zwłaszcza i przedewszystkiem wpływ błędnych acz szlachetnych wyobrażeń, w których się jest wychowanym, zgubnemi stać się muszą we wszelkiem działaniu politycznem, jak w niem dobre i czyste zamiary nie wystarczają, jak wychodząc z fałszywego punktu widzenia, niepodobna dróg sprostować i do celu dojść. Chciałem wykazać, że są przedsięwzięcia tak dalece szalone, iż wszelkie w nich rachuby okazać się muszą mylnemi, a rozsądne usiłowania stać się zgubnemi oraz, że jest bezrozumem chcieć do nich stosować prawidła rozumu. Przedsięwzięcia takie rozbijają się o niepodobieństwa, a kto niepodobieństwa nie rozpoznał, ten już zawinił“.

Jest w tych słowach zaród Części drugiej i całej rozprawy, której zadaniem będzie rozpoznać niepodobieństwo, oraz odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego przez sto lat rozpoznanem nie zostało?

Tak to grono krakowskie i jego dzieje o 1863 r., oraz ztąd wynikłe duchowe przekształcenie, splatają się w dziele Koźmiana z historycznem przeobrażeniem społeczeństwa polskiego.

II.

Gdyby nie było Części Pierwszej, nie straciłyby na swej sile abstrakcyjne rozumowania Części Drugiej; straciłyby jednak na żywotności i praktyczności, które mu dają zdarzenia opowiedziane w Części Pierwszej. A tak gmach pozbawiony tego przedsionka, który razi niejedno oko, byłby symetrycznym, ale ani trwalszym, ani użyteczniejszym. Jak przy budowie fortec, tak przy tworzeniu dzieł politycznych, względy praktyczne przeważać muszą nad artystycznemi.

Wskazaliśmy związek historyozoficzno-polityczny „Części pierwszej“ z „Częścią drugą“. Przypuśćmy teraz, że „Części pierwszej“ nie ma; znieśmy przedsionek. Ukaże się przed nami wspaniała dorycka fasada „Części drugiej“, pierwszy jej rozdział już tylekrotnie słusznie podnoszony. Jest on pod względem fachowym arcydziełem w swoim rodzaju i zespala dzieło z ogólną literaturą polityczną. Głębokość myśli połączona tu jest ze ścisłością rozumowania.

Ustęp o przyczynach upadku państw jest jakby wyjęty z Machiavella, jest wyjątkowym objawem w historyozoficznem piśmiennictwie polskiem. Kiedy autor zwraca swoje rozumowanie do Polski, nie traci ono światowego znaczenia, a łączy się harmonijnie z główną myślą dzieła. W przyczynach upadku państwa polskiego wskazuje on trudności odbudowania, a zarazem stawia jędrnie główną tezę rozprawy przeciwstawiając bytowi państwowemu byt narodowy, mylne pojęcie zadania istotnemu, to co możliwe niepodobieństwom. „Mniemać można było — mówi autor — że dwa pokolenia czują się na siłach naprawić od razu błędy kilkunastu pokoleń, zrównoważyć wszystkie przyczyny upadku Polski“.

„Z fałszywego założenia musiały wyniknąć błędy zgubne, dla cienia poświęconym musiał być jego przedmiot, dla abstrakcyi niepodległości rzeczywistość, polegająca na wzmocnieniu i zabezpieczeniu bytu narodowego“.

Rozdział ten krótki, zwięzły, zaliczamy do wielkiego piśmiennictwa; osobno wydrukowany, stanowiłby sam przez się niemałego znaczenia rozprawę historyozoficzno-polityczną. Autor przystępuje do zbadania powodów zapoznania przez naród polski prawd zawartych w owym rozdziale. Są one dwojakie, jedne odnajdują się we faktach, inne są psychologiczne; pierwszych szukać należy w historyi, drugich w charakterze narodowym; pierwsze i drugie wyświecają i tłomaczą to wszystko, co się działo w „Części pierwszej“ i dlaczego się stało; a z nich „grono krakowskie“, przeistoczone w szkołę stańczykowską, wysnuje swoją wiarę i naukę polityczną.

Autor ma wciąż na uwadze swoją tezę i niezachwianie zmierza do swojej konkluzyi. Mógł w tym celu wybrać jakiekolwiek zdarzenia, czy to w narodowej czy w obcej historyi, gdyż ta konkluzya, będąc polską, będzie zarazem ogólno-ludzką. Wybrał rok 1863, gdyż, jak mówi, rok ten stał się syntezą usiłowań narodu odzyskania bytu państwowego, straconego wskutek trzech przyczyn, zatem największego upadku, wedle zasad umiejętności politycznej.

Aby zbadać tę syntezę, autor przedstawia i zastanawia się nad dalszemi i bliższemi przyczynami wypadków 1863 r. Rozwija wielki talent w kreśleniu zdarzeń, w sądzie o ludziach. Rozpoczyna się tu opowiadanie wszystkiego, co zaszło od 1856 r. do 1863 r.; rozumowaniem samoistnem nowe tak pod względem myśli, jak źródeł, które we wstępie wskazaliśmy. Popada tu autor w wady swoich zalet, powtarza się nieraz, nie stawia przedmiotów symetrycznie, nie wyczerpuje od jednego razu ani opowiadania, ani sądu o zdarzeniach i ludziach, zmusza nieraz czytelnika powracać do jednej i tej samej rzeczy już omówionej, już zdawać by się mogło, wyczerpującej. Liczy na cierpliwość, a raczej, nie liczy się całkiem z niecierpliwością i z przeciętnem usposobieniem publiczności. Metoda zaledwie znośna dla wyjątkowych czytelników, która jednak i ich krytykę wywołać musi, albowiem brak w niej ładu i trąci nieco tą anarchią narodową, którą autor tak gorżko, tak ostro piętnuje. Obok wielkiej jasności myśli, jest tu niewątpliwie zagmatwanie układu. Lecz zalety, których wady są widoczne, sowitą stanowią nagrodę. Zestawienie przygotowawczych wypadków oświetlone jest motywami przychologicznemi, w których autor odnajduje drugie powody katastrofy. Ludzie i wypadki służą pod jego piórem za żywe argumenta rozumowania, za dowody popierające tezę i konkluzyę. Jeżeli układ ogólny jest nieraz wadliwym, w szczegółach znać nietylko polityka i myśliciela, ale także artystę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nemu doktorowi Barbato, o którym pisaliśmy przed kilku dniami w osobnym artykule. Ferrari był już od dawna przedmiotem gwałtownej nienawiści fanatycznych zwolenników anarchii, a jego stanowisko, majątek, względy u króla, oraz wysokie wykształcenie drażniły ich bezustanku tak, że nawet na wiosnę roku odkryto ślady zamierzonego ich zamachu na Ferrarę. Pewnego razu powiedział Ferrara, że nie pojmuje głupoty anarchistów i od tego czasu ściągnął na siebie jeszcze większą nienawiść. Stan Ferrarego, wedle brzmienia ostatnich telegramów, był beznadziejny. W tej chwili zapewne nieszczęśliwy poseł już nie żyje.

Rocznica prawosławna. Zaraz po zaborze Polski Katarzyna II rozkazała utworzyć na Podolu osobną prawosławną eparchię, która, wyposażona sowicie przez rząd, poczęła szerzyć prawosławie. Właśnie minęło sto lat jak ta eparchia została zorganizowana i w tych dniach obchodzili Rosyanie w Kamieńcu Podolskim tę rocznicę. Uroczystość trwała dwa dni, a jeneral-gubernator hr. Ignatiew wysłał z Kamieńca jako z miejsca „wiekowego zniewalania prawosławnego krzyża", telegram do cara z wyrazami „bezgranicznego, wiernopoddańczego oddania się całego prawosławnego Podola".

Car odpowiedział następującym telegramem: „Serdecznie łączę się z wami w dziękczynnej modlitwie. Opatrzność Boska, która zwróciła ruskiemu narodowi jego dzielnicę, niech utwierdzi wszystkich wiernych synów ruskiego Podola w jednomyślnem oddaniu się wierze cerkwi prawosławnej, w pokoju i dobrych obyczajach, pod dachem władzy, strzegącej jedności i całości wszej ziemi ruskiej. *Mikołaj*".

Morderstwo. Ze Śniatyna donoszą: W Uściu nad Prutem dwóch włościan Mironek i Rożko pokłócili się o przeoraną miedzę. Od kłótni przyszło do bójki, podczas której Mironik tak silnie uderzył Rożkę, iż ten padł trupem na miejscu. Zbrodniarza aresztowano i oddano w ręce sprawiedliwości.

W Romanówce, w powiecie trembowelskim, włościanin Michał Ryż zadusił swą żonę, a następnie powiesił ją w stodole, sam zaś po wsi rozgłosił, że żona jego odebrała sobie życie. Żandarmerya przeprowadziwszy dochodzenia, wykryła, iż Ryż pokochał się w jakiejś dziewce i chciał się z nią ożenić. Na zawadzie stała mu żona. Usiłował już raz ją struć, a gdy się to nie udało, zadusił ją. Mordercę aresztowano i odstawiono do sądu.

Burza gradowa srożyła się dnia 2 b. m. nad Kołomyją i okolicą. We wsi Korszowie zawaliła ona 22 budynków włościańskich a około 200 uszkodziła. Pod gruzami walących się budynków zginęło 6 sztuk bydła, a kilkadziesiąt sztuk jest zranionych. Grad wielkości orzecha włoskiego padał przeszło pół godziny, zniszczył doszczętnie wszystkie zasiewy i poobijał liście z drzew owocowych. Tego samego dnia burza gradowa nawiedziła także okolicę Sambora i Sądowej Wiszni i wyrządziła olbrzymie szkody.

Odczyt p. Styki. Pan Styka, powróciwszy z dwumiesięcznej blisko podróży po Palestynie, opowiedział wczoraj w Kole literackiem swoje wrażenia z pobytu w tym biblijnym kraju. Nie dotykając prawie etnograficznej i cywilizacyjnej strony dzisiejszej Palestyny, przeprowadził artysta swoich słuchaczy przez wszystkie miejscowości, pamiętne pobytem patryarchów, proroków i Chrystusa Pana. O samej Jerozolimie mówił p. Styka stosunkowo najmniej, scharakteryzował tylko bardzo malowniczo kościół św. Grobu, który jako wspólny teren wszystkich na świecie wyznań chrześcijańskich, stanowi unikat w swoim rodzaju i właśnie dzięki tej wspólności jest widownią ciągłych zatargów a nawet krwawych starć. Prelegent opisywał następnie po kolei resztę pamiątkowych miejsc św. Ziemi.

W Betlejemie, który jest siedmiotysięcznem miasteczkiem, toczą się w kościele tamtejszym takie same wojny pomiędzy przedstawicielami różnych wyznań, jak w Jerozolimie. Osobliwie zaś rozwielmożnili się tu Ormianie. W drodze z Jerozolimy do Jerycho u brzegów morza Martwego zwiedzał artysta nasz wieś Betanię, dziś zupełnie muzułmańską, z wieżą, pochodzącą z czasów wojen krzyżowych, dalej grób Łazarza, uznanego przez muzułmanów świętym, oraz „studnię apostołów", gdzie dziś poją muły i wielbłądy. Jerycho jest osadą, składającą się z kilkunastu nędznych lepianek, pałace Heroda zniknęły bezpowrotnie i nawet garść gruzów po nich nie została. Dokoła kwitną ogrody palm i kaktusów. W jedynym hotelu jerychońskim, „Hotel Jordan", spotkał Styka gromadę Niemców, którzy szampanem oblewali urodziny Bismarka.

Innym razem wybrał się artysta do Samaryi, gdzie w mieście Nachulus (dawne Sichem) oglądał pergaminowy pentateuch samarytański, pochodzący z roku 1400 przed nar. Chr. od Abi Sua, wnuka Arona. Dzisiejszych Samarytan jest już tylko nieliczna garstka, a wszyscy czekają na przyjście Mesyasza. W Nazarecie godną widzenia jest pracownia św. Józefa i kościół postawiony na miejscu synagogi, w której nauczał Chrystus. Ciekawym rysem obyczajowym w Nazarecie jest to, że noszenie wody przez mężczyzn uważają tam za coś upadlającego, dlatego funkcyę tę przydzielono wyłącznie kobietom. Z góry Tabor roztacza się wspaniały widok na Galileę.

W pobliżu leży Tyberiada, niegdyś gród Heroda Antypasa, przeważnie zaludniona przez Żydów. Dzisiejsze miasto pochodzi z czasów wojen Krzyżowych. Tu odkryto hebrajski oryginał ewangelii św. Mateusza. Niedaleko Karmelu istnieje niemiecka kolonia, złożona z Wirtemberczyków. W całym kraju widać dobroczynny wpływ misyonarzy chrześcijańskich, którzy są tam najdzielniejszym czynnikiem kulturnym. P. Styka prócz notatek przywiózł ze sobą cały stos fotografii i kilkanaście ładnych szkiców, które publiczność po wysłuchaniu odczytu z zajęciem oglądała. Na naszą chlubę dowiedzieliśmy się jeszcze z odczytu p. Styki, że Polacy uważani są w Ziemi św. za najwytrwalszych pątników.

Jubileusz Zacharyasiewicza. Komitet, który krząta się około urządzenia uroczystości jubileuszowej znakomitego i zasłużonego powieściopisarza Jana Zacharyasiewicza, pracującego już pół wieku niestrudzenie na niwie naszej literatury, uchwalił na ostatniem pełnem posiedzeniu na wniosek sekretarza komitetu p. Schnür-Pepłowskiego, następujący program obchodu. Dnia 14 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem deputacya komitetowa powita czcigodnego jubilata na dworcu kolejowym. Nazajutrz dnia 15 kwietnia o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali Kasyna miejskiego bankiet. Przed bankietem powita jubilata imieniem miasta p. prezydent Mochnacki. Następnie profesor literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim dr. Roman Pilat wręczy jubilatowi wieniec srebrny, poczem deputacye innych instytucyi złożą mu swoje adresy i dyplomy. Podczas bankietu wygłoszonych będzie siedm oficyalnych toastów. Między innymi przemówi rektor dr. Ćwikliński w imieniu uniwersytetu lwowskiego, pan Krechowiecki imieniem polskich powieściopisarzy i reprezentant młodzieży p. Pieracki. Bilety na bankiet dostać można u członków komitetu oraz u skarbnika komitetu p. Fr. Kuczyńskiego, dyrektora Banku zaliczkowego ul. Hetmańska 12.

W niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w salonach „Koła literacko-artystycznego" raut na cześć jubilata i na tem uroczystość jubileuszowa się zakończy.

Lwowskie „Koło literacko-artystyczne" na odbytem wczoraj nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu mianowało Jana Zacharyasiewicza swoim członkiem honorowym.

Kasyno miejskie zwołuje na dzień 14 b. m. nadzwyczajne walne zgromadzenie swych członków w sprawie zamianowania Zacharyasiewicza członkiem honorowym Kasyna.

Państwo przyszłości przed 800 laty. Ze zdziwieniem zapewne nasi czytelnicy dowiedzą się, że państwo przyszłości, o jakiem śnią socyalni demokraci, istniało już przed 800 laty w Chinach, ale prędko zniknęło. O państwie tem Leon Caubert, uczony francuski, miał wykład na ostatniem posiedzeniu paryskiej Akademii. W 11 stuleciu żył w Chinach zacny, uczony mąż Kwang-Ngam-Che, który był zarazem znakomitym mówcą. W nadziei, że uda się mu sprowadzić na ziemię dawny wiek złoty, myślał on o wprowadzeniu w życie rozmaitych reform, które dziś jeszcze są podstawą socyalizmu a mianowicie: upaństwowienie ziemi, zaprowadzenie monopolów państwowych i t. p. Chiny przechodziły wówczas ciężkie czasy: nawiedziło je trzęsienie ziemi i powódź, czego skutkiem był ogólny głód. Głodna ludność burzyła się więc i domagała się jakichś reform. Wówczas cesarz Chen-Song powołał Kwang-Ngam-Che'a na prezydenta ministrów. Gdy objął on ster rządów zniósł natychmiast prawo posiadania ziemi, która się wskutek tego stała własnością państwa, a następnie rozdzielił ją pomiędzy chińskie rodziny w całym kraju. Miały one uprawiać rolę, żyć z niej, a to, co im po potrąceniu na życie i nowy zasiew zostawało, miały oddawać państwu. Ludzie, którzy trudnili się chowem bydła, mieli przychowek, którego do pracy i rozpłodu nie potrzebowali, oddawać państwu, inni znów mieli pracować po lasach, aby dostarczać drzewa dla swych współobywateli. Dopóki rzecz była nową, dopóty cieszyła się powodzeniem. Po upływie kilku miesięcy zaczęło się już psuć w tem nowem państwie. Chłop chiński, który otrzymywał od państwa zboże na zasiew, widział, że mniej to jego pracy kosztować będzie, gdy zboże na zasiew przeznaczone obróci na swój użytek, niżby miał uprawiać rolę, siać zboże i plony swej pracy oddawać państwu. Hodowcy bydła nie chcieli dla państwa hodować bydła, a ludzie pracujący w lasach ścinali tyle tylko drzew, ile sami potrzebowali. Kobiety, które według planu nowego państwa miały być zupełnie uwolnione od pracy, widziały się zmuszone jąć się pracy, aby nie zginąć z głodu. Jeden chłop twierdził, iż rola mu przydzielona jest zła i nic nie rodzi, inny skarżył się, że sąsiad jego większy niż on otrzymał kawał roli. Jednem słowem skargi z dniem każdym coraz bardziej się mnożyły, klęska głodu powróciła i wielki reformator Kwang-Ngam-Che musiał ustąpić, widząc, iż reformatorskie jego plany nie są do wykonania.

Długość i siła rąk i nóg. Uczeni francuscy robili w ostatnich czasach liczne pomiary, aby przekonać się, czy obie ręce i nogi u ludzi mają jednakową siłę i jednakową długość. Rezultat tych pomiarów był następujący: U 50·9 procent mierzonych mężczyzn prawa ręka była silniejszą niż lewa, u 16·4 procent miały obie ręce jednakową siłę, u 32·7 procent mężczyzn była lewa ręka silniejszą. Na 10 mężczyzn przeto przypada więcej niż trzech, u których lewa ręka silniejszą jest od prawej. U kobiet 28·6 procent posiadało jednakową siłę w obu rękach, a 24·5 procent miało lewą rękę silniejszą od prawej. Co się tyczy długości kończyn, to przekonano się, że w znacznej liczbie wypadków prawa ręka i lewa noga dłuższą była od lewej ręki i prawej nogi. Przy pomiarach dokonanych na szkieletach znaleziono powyższy stosunek w 46 razach na 100 pomiarów; w 12 razach na 100 była dłuższą lewa ręka i prawa noga, a w 8 wypadkach lewa ręka i noga dłuższe były od prawej ręki i nogi. W innych wypadkach znaleziono inne różnice, nigdy jednak nie skonstatowano zupełnej równości ręki prawej z lewą i nogi prawej z lewą.

Oscillator. Znany angielski elektrotechnik Tesla wynalazł nową maszynę parowo-elektryczną, którą nazwał oscillatorem. Maszyna ta — jak wynalazca podaje — składa się z kombinacyi głównych części maszyny parowej z dynamo-motorami. Jak twierdzą znawcy nowy ten wynalazek wyprze co najmniej połowę parowych maszyn, będących dziś w ruchu na kuli ziemskiej, wszyscy bowiem zwrócą się do oscillatora, przez użycie którego zaoszczędza się nadzwyczaj wiele i na miejscu i na kosztach utrzymania maszyny w ruchu. Oscillator odbywa ruch bez wszelkich wstrząśnień i uderzeń, przeto ryzyko uszkodzenia lub złamania jakiejś części maszyny ograniczone jest do minimum. W całej technice maszynowej nie ma ani jednej gałęzi, w którejby oscillator nie zdołał wywołać zupełnego przewrotu. Pracy dokonuje w następujący sposób: Za pomocą ciśnienia pary bywa stalowy pręt wprowadzony w szybki ruch wahadłowy. Pręt ten jest w ten sposób połączony z magnesami, że one przez owe wahanie wytworzoną pracę przemieniają w elektryczność. Przez owo ustawiczne drganie prętu uzyskuje się przy tem samem zużyciu pary daleko większą siłę, niż to ma miejsce przy dzisiejszych maszynach. Dalszą zaletą nowej maszyny ma być to, że przy przemianie jednej siły na drugą, tak w maszynie jak i w dynamomotorze nie ponosi się prawie żadnej straty. Mechanizm oscillatora jest prostszy, lżejszy i mniejszy niż u wszelkich innych dziś istniejących maszyn, ustawicznie jest w ruchu, samoistnie się reguluje i nadzwyczaj mało zużywa. Użycie jego do jakiegokolwiek celu zmniejszy znacznie koszta produkcyi. Wynalazca twierdzi, iż pierwsze zastosowanie znajdzie jego oscillator w fabrycznem wytwarzaniu światła elektrycznego.

Ofiary. Od p. Jana Siebolda z Żółkwi otrzymaliśmy 2 złr. 2 ct. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Od p. L. Miączyńskiej z Kałusza otrzymaliśmy złożone przez jej uczennice 1 zł. 50 ct. na Wawel, a 1 zł. 50 ct. na Towarzystwo szkoły ludowej.

Zmarli. Wiktor Armółowicz, obywatel miasta Krakowa, potomek starej mieszczańskiej rodziny, umarł w 57 roku życia. — Waleryan Szmorliński, żołnierz polski z r. 1863, umarł w Krakowie w 73 roku życia. — Ks. Michał Borysikiewicz, gr.-kat. proboszcz w Zarwanicy koło Trembowli umarł w 81 roku życia. — Ks. Antoni Watulewicz, proboszcz w Ciężkowicach, umarł w 56 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +11° R. w poł. +17 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Z fraszek.

Każdy o własnej chwale pamięta,
Więc choćbyś język wziął w ręce obie,
Język natychmiast zerwie te pęta,
Gdy możesz słówko wspomnieć o sobie.

Z aforyzmów.

W życiu codziennem złość nietyle sprawia szkód, ile słabość.

Są ludzie, którzy dopiero wówczas stają się uprzejmi dla siebie, gdy się poróżnili.

Nie jest zupełnie nieszczęśliwym, kto ma jeszcze nieprzyjaciół.

„I t. d." mówią ludzie najczęściej wówczas, gdy już nic więcej nie wiedzą.

W żadnem państwie nie ma tylu niewolników, jak w państwie próżności.

Pięknej kobiecie przebaczają mężczyźni wszystko, kobiety — nic.

Odpowiedź Redakcyi. *Wny ks. Leonard Moczarowski w Chomiakówce p. Białobożnica.* Żądany adres brzmi: Ludwik Świerczyński, sekretarz magistratu w Sanoku.

Teatr. Dziś we czwartek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W piątek nie będzie przedstawienia.

Głosy publiczności.

Na budowę kaplicy w Jaremczu, obok Dory i złożono na ręce pani A. Moszyńskiej oprócz ogłoszonych w *Przeglądzie* z dnia 12 kwietnia 1895 ofiar w kwocie 42 zł. 20 ct., w dalszym ciągu: Kongregacya Dzieci Maryi 15 zł., uczniowie w Dublanach, pp. dr. Ostapińscy i Janowie Stelnerowie po 5 zł., składka w rodzinie 3, W. Madeyscy z bratem 3·50, Jadwiga Hupertówna 1·50, Machomaska, Ab Jad. Dąmbska, M. Leszczyńska, N. N i dr. prof. Olchowy po 1 zł. Centowemi datkami 13·80. Łączna kwota 100 zł., którą odesłano do rąk ks. kanonika Bohdana, proboszcza w Delatynie, gdzie również ofiary na ten cel odsyłać można.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 czerwca.

(Z.) Haussa na targu naszym robi coraz większe postępy. Giełda głuchą jest na wszelkie niekorzystne wpływy, jak niepewność dalszego losu reformy wyborczej, zaostrzenie się sytuacyi politycznej w Turcyi i kłopoty finansowe Serbii, lecz ślepo idzie za impulsem wychodzącym z Berlina, gdzie od kilku tygodni nieprzerwana haussa panuje. Dominują obecnie walory bankowe, a pomiędzy nimi pierwsze miejsce zajmują uniony. Poszły one dziś znów o 6 zł. w górę i dosięgają już kursu 350. Obok unionów cieszą się także znacznym popytem węgierskie kredyty. Stosunkowo najmniej ożywiony jest targ papierów kolejowych. Z rent spadły obie złote, co stoi w związku z ogólnym spadkiem kursu monet złotych. Ażio ponad relacyę wynosi już tylko niespełna 1 pct. Stosunek między austryacką a węgierską złotą rentą uległ radykalnej zmianie. Zawsze stała austryacka renta znacznie wyżej od węgierskiej, a dziś notują austryacką na 122.75, a węgierską na 123.35.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·60, węgierskie 484·25, Anglobanki 173·25, Uniony 347·75, Bankvereiny 167·50, Länderbanki 284·90, Ludwiki 222·35, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 292·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·35, austryacka złota 122·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86, ruble 1·30½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 maja do 1 czerwca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·45 do 8·40, żyto 6·45 do 7·—, jęczmień browarny 5·85 do 6.65, jęczmień pastewny 5·20 do 5·60, owies 5·55 do 6·40, hreczka 8·50 do 9·40, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 8·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·— do 8·—, groch pastewny 5·— do 6·—, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·25 do 6·—, wyka 5·80 do 6·75, koniczyna 60·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·30 do 10·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·85 do 8·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 17·50 do 18·50, nafta salonowa 19·50 do 20·50, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·35 do 14·75.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 4 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1072, wołów węgierskich 1794 i wołów niemieckich 1408, razem 4274 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 58, dobrze ciężkie 59 do 61, prima 62 do 64, za buhaje i krowy 24 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 czerwca. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła dalszych sześć paragrafów (od 239 do 244) reformy podatkowej z poprawkami pp. Eugeniusza Abrahamowicza i Pinińskiego.

Następnie młodoczech Herold postawił nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby bezzwłocznie oświadczył się, jakie stanowisko zajmie w obec wypracowanego przez subkomitet projektu reformy wyborczej i ażeby aż do złożenia tego oświadczenia przez rząd, izba się odroczyła.

Nagłość wniosku Herolda odrzucono 83 głosami przeciw 30.

Na końcu posiedzenia odpowiedział minister Bacquehem na interpelacyę p. Russa co do zajść ulicznych z powodu wyboru burmistrza w Wiedniu. Minister wykazał, że pierwszym powodem zamętu było to, że publiczność wychodząca z ratusza nie mogła przecisnąć się przez tłumy, czekające na ulicy. Liberalnego radnego Frauenbergera powitały tłumy okrzykiem „Pfui" i „Pereat", czterech policyantów jednak wzięło go w obronę i odprowadziło go do teatru ludowego. Tak samo przyjęto także liberalnego radnego Noskego i policyanci również wzięli go w obronę i wyprowadzili z tłumu. Zbiegowisko nie trwało długo i tłumy rychło się rozprószyły. Jeden dziennikarz skaleczony został kijem w głowę przez nieznanego człowieka. Dwóch ekscendentów aresztowano, zarządzono odpowiednie dochodzenia i polecono władzom bezpieczeństwa, ażeby na przyszłość takich ekscendentów bezzwłocznie karało. Poczyniono także zarządzenia, ażeby takie ubolewania godne wybryki nie powtarzały się więcej.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 6 czerwca. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi dla reformy wyborczej, na którem referent p. Rutowski przedłożył znany elaborat subkomitetu. Następnie prezes gabinetu ks. Windischgraetz przemówił w te słowa: „Pozwalam sobie polecić ten projekt jak najusilniej. Tym razem prace komisyi pójdą zapewne raźniej, gdyż ma ona w ręku już pozytywny wniosek. Członkom subkomitetu należy się szczera podzięka za iście gorliwą i pełną poświęcenia pracę. A praca ta nie była łatwa i wszyscy sumiennie dokładali wszelkich starań, ażeby doprowadzić do rezultatu. Elaborat subkomitetu przyszedł do skutku za zgodą rządu, to też rząd będzie go bronił jak gdyby to był projekt rządowy. Wyjątek pod tym względem stanowić będzie tylko liczba nowych mandatów i rząd nie będzie się sprzeciwiał nieznacznemu jej powiększeniu. Na razie ograniczam się tylko na tem oświadczeniu i jeszcze raz najgoręcej polecam panom ten elaborat imieniem rządu."

Młodoczech Brzorad nazwał elaborat subkomitetu bilansem bankruta, kwalifikującym się nie do komisyi dla reformy wyborczej, ale przed trybunał karny narodu. Mówca stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad wszystkimi wnioskami subkomitetu.

Rumun Lupul zaproponował zniesienie podziału nowo powstać mającej kuryi wyborczej na dwie klasy. Gdyby jednak większość komisyi była innego zdania, sądzi mówca, że należy ten podział na dwie klasy zatrzymać tylko w większych prowincyach, w których jest więcej niż 25.000 robotników uprawnionych do głosowania.

Minister Bacquehem oświadczył, że subkomitet znał dobrze trudności połączone z podziałem nowej kuryi na dwie klasy, w końcu jednak przyszedł do przekonania, że o wiele szkodliwszą rzeczą byłoby pomięszać w jednej klasie robotników i wyborców opłacających małe podatki. W obec tej obawy musiały ustąpić wszelkie inne względy, a rezultatem tego jest, że musiano potworzyć większe okręgi wyborcze. Projekt subkomitetu zgadza się zupełnie z dzisiejszą ordynacyą wyborczą zarówno co do ugrupowania interesów, jak i co do uwzględnienia wyborców t. z. klasy inteligentnej.

Niemiecki narodowiec p. Prade wyraził powątpiewanie, czy projekt ten uzyska potrzebną większość ⅔ głosów. Gdyby jednak nawet uzyskał ją, to nie zadowolni on nikogo. Robotnicy nie będą zadowolnieni ani z 13 ani z 26 mandatów. Kontrybuenci opłacający mniej niż 5 zł. podatku także nie będą zadowolnieni z przyznanych im 34 mandatów, a najbardziej niezadowolnieni będą ci wyborcy, którzy dziś płacą 5 zł. podatku, gdyż reforma podatkowa skaże ich na zagładę. Mówca oświadcza się za przejściem do porządku dziennego.

Minister Bacquehem zbijał zarzuty p. Pradego P. Romańczuk zażądał, ażeby podano do wiadomości cały przebieg obrad subkomitetu, sprzeciwił się jednak temu referent p. Rutowski, powołując się na to, że obrady te były ściśle poufne. Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się jutro.

Grac 6 czerwca. Cesarz dokonał wczoraj aktu otwarcia nowowybudowanego gmachu muzeum krajowego „Joanneum". Marszałek krajowy hr. Attems w mowie powitalnej z wdzięcznością wspominał o założycielu tego muzeum, arcyksięciu Janie. Cesarz zaś w odpowiedzi swej wyraził nadzieję, że muzeum to będzie cenną podnietą dla krajowego przemysłu artystycznego i przyczyni się w znacznej mierze do podniesienia wartości produktów krajowych.

Po otwarciu muzeum zwiedzał Cesarz zakład wychowawczy dla chłopców „Borromeum", ewangielicki zakład sierót, budynek sądu karnego, nową synagogę i nieustającą wystawę książek i przyrządów szkolnych. O godzinie 6 odbył się obiad dworski, a o 9 wieczorem odjechał Cesarz do Wiednia.

Wiedeń 6 czerwca. Preliminarz wspólnych wydatków na rok 1895, wykazuje 156,291.463 zł., a po odtrąceniu pokrycia w sumie 2,692.175 pozostaje 153.599.288 zł. Jeżeli zaś odliczymy nadwyżkę dochodów celnych 49.047.140 zł., pozostanie do pokrycia 104,552.148 zł. Na Przedlitawię przypada do pokrycia 71,722.774 zł., a na Węgry 30,738.332 zł.

W porównaniu z r. 1895 przypada na Przedlitawię wydatek większy o 1,860.400 zł., a na Węgry o 797.315 zł.

Budżet zwyczajnych wydatków na wojsko wynosi 122,215.042 zł., zaś nadzwyczajnych 14,389.659 zł. Wydatki na wojsko są w porównaniu z r. 1895 większe o 3,699.213 zł.

Zwyczajne wydatki na marynarkę wynoszą 10,364.060 zł., nadzwyczajne 3,117.200 zł., razem zatem 13,481.260 zł. czyli o 500.000 zł. więcej.

Londyn 6 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Hongkongu, że pancernik angielski „Ranibow" otrzymał rozkaz odpłynąć do Formozy.

Kilonia 6 czerwca. Okręt „Palatia" oddany do dyspozycyi kanclerza niemieckiego przepłynął szczęśliwie kanał niemiecki. Na przebycie tej drogi potrzebował 10 godzin.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. Fr. de Mezer z Kijowa. St. Zawistowski z Sopranówki. St. Dydyński z Ulucza. Dr. L. Midowicz z Rzeszowa. A. Frachet z Horożanki. M. Głogowski z Bojaniec. B. Hilczer z Bednarowa. E. Fischer z Wiednia. W. Herzberg z Horośnicy. Dr Hołobot z Drakowa. S. Pardyak z Krakowa. M. Grabscheid z Suczawy. Wł. Younga z Trzcieniec. Dr. A. Krzyształowicz z Halicza. J. Filipowski z Kocowa. Ks. M. Szatyński z Sanoka. Z. Szybalski z Łąk M. Lewicki z Koniuch.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. E. Kulikowska z Kijowa. J. Fedorowiczowa z Klebanówki. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Konopka z Brnia. A. Gorayski z Moderówki. Sz. i L. hr. Koziebrodzcy z Chlebowa. J. Wiktor z Czudca. L. Cieński z Okna. J. hr. Michałowski z Witkowic. J. Gnoiński z Cieszanowa. R. Puzyna z Gwoździca. J. Wachowicz z Trybuchowiec. T. Horodyski z Komarowa. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Majewski z Odessy. M. Borkowski z Horodenki. L. Kriser z Wygody. St. hr. Fredro z Wybranówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 6 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 329·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 438.— do 448.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.50 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·60 do 99.30.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·60.

Wiedeń 6 czerwca (godz. 11 w południ.) Kredyty 409.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.20, Akcye tyton. 237.—, Staatsbahny 437.—, Lomb. (z kup.) 111.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.25, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go czerwca do 31 sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	1·00	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl					10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia					9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—		
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz.; Radowiec							
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15	7·10		
Podw. i Brodów z Podz.	[illegible]	[illegible]		9·15	—		
Podw. i Brodów z dworca główn.	[illegible]	5·46		[illegible]			
Brzuchowice do 15 września					10·44		
Brzuchowice w niedziele					[illegible]		
Zimn. wody od 1/4–10/9					10·50		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz. 6 wiecz. do godz. 5 m. 59 rano. Biuro informacyjne c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedażą biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów z kuponami i t. d. i udziela bezpłatnie w formie kieszonkowej informacyi w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo europejskiego = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

15) — —

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Pożegnałem ją uspakajającem spojrzeniem i powróciłem do p. Gryce. Zaledwie weszliśmy do salonu, ukazała się Eleonora.

Była bardziej przybita, niźli przed godziną, lecz dumniejsza jeszcze. Zbliżała się krokiem powolnym. Spotkawszy moje spojrzenie, skinęła mi głową przyjaźnie.

— Zawezwał mnie tutaj — rzekła, zwracając się do p. Gryce — człowiek jakiś, który jest widocznie pańskim podwładnym. Zechciej mi pan powiedzieć, w krótkich słowach, czego pan sobie odemnie życzysz, bo jestem wyczerpana i potrzebuję odpoczynku.

P. Gryce zacierał ręce, patrząc z ojcowskim wyrazem na klamkę u drzwi.

— Przykro mi bardzo — rzekł — iż musiałem panią niepokoić. Lecz potrzebuję zadać jej kilka pytań...

Przerwała mu.

— Czy odnośnie do klucza, który podwładny pański wydobył z żarzących popiołów?

— Tak, pani.

— A więc z góry panu oświadczam, że nie udzielę żadnych odpowiedzi. To tylko powiem, żem miała klucz ten przy sobie i że istotnie chciałam go ukryć w popiele kominka.

— A jednak...

Szła już ku drzwiom.

— Daruj mi pan, ale żadne pańskie argumenta nie zdołałyby zachwiać mego postanowienia. A zatem straciłbyś pan tylko czas nadaremnie.

Rzuciwszy mi spojrzenie błagalne, wyszła z salonu.

P. Gryce patrzył na oddalającą się z wielkiem zainteresowaniem, ukłonił jej się głęboko, z czołobitnością niemal i poszedł za nią.

Nie oprzytomniałem jeszcze z podziwu, gdym usłyszał w sieni kroki przyspieszone. Do salonu weszła blada, zaniepokojona miss Mary.

— Cóż? Co powiedziała Eleonora?

— Nic nie powiedziała, niestety — odparłem. — Kuzynka pani powinnaby rozumieć, że trwając przy tym systemie...

Na twarzy Mary odbił się niepokój okropny.

— Naraża się na bardzo smutne następstwa — dokończyłem.

Przez chwilę patrzyła na mnie przerażonemi oczyma. Wreszcie, ukryła twarz w dłoniach i padła na fotel.

— Oh! czemużeśmy na świat przyszły — jęczała. — Czemuśmy nie umarły, zanim nas stryj przygarnął!

Wzruszyła mnie ta rozpacz.

— Droga miss Leavenworth — rzekłem — nie ma jeszcze powodu do rozpaczy. Przyszłość ukazuje ci się teraz w ciemnych barwach, lecz nie wszystko jeszcze stracone. Kuzynka twoja da się może przekonać, a jeśli udzieli objaśnień...

Lecz Mary była głuchą na moje perswazye. Stała teraz przedemną w błagalnej niemal postawie.

— Ależ to można oszaleć! — szeptała — tak, oszaleć!

Patrzyłem na nią z coraz większem zdumieniem. Zdawało mi się, że wiem, o co jej chodzi. Zaczynała chyba pojmować, iż własne jej słowa zwróciły podejrzenia nasze na jej kuzynkę i że grożące Eleonorze niebezpieczeństwo było jej dziełem.

Starałem się ją uspokoić, lecz usiłowania moje były daremne.

Pogrążona w swej boleści, nie zwracała na mnie uwagi.

Przekonawszy się wreszcie, że nic dla niej uczynić nie mogę, chciałem odejść. Widząc to, oprzytomniała.

— Przykro mi, że muszę panią opuścić, nie zdoławszy jej uspokoić — rzekłem. — Wierzaj mi pani, że z całego serca pragnąłbym ci przyjść z pomocą. Czy nie chciałabyś pani z kim się widzieć? Czy nie masz żadnych krewnych? przyjaciół? Straszno jest pozostawać samej w tym domu.

— Czyż sądzisz pan, że w nim pozostanę? Ależ jabym umarła... w nocy... ze strachu.

— To też poco zostawać tutaj, miss Leavenworth — odezwał się po za nim głos słodki.

Odwróciłem się.

P. Gryce siedział na fotelu, przy drzwiach, jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą gładził poręcz.

Na zdziwione nasze spojrzenia odpowiedział przyjaźnym uśmiechem.

Przypuszczałem, że niemiłem będzie miss Leavenworth jego natręctwo, lecz przeciwnie, obecność jego ucieszyła ją widocznie.

— Ten p. Gryce jest bardzo sprytnym człowiekiem — szepnęła mi.

— Oh! inaczej nie zajmowałby podobnego stanowiska — odparłem. — Cieszy się on wielkiem zaufaniem swej zwierzchności.

Odstąpiła odemnie i podeszła do agenta.

— Słyszałam — rzekła, patrząc na niego błagalnie — że pan jesteś człowiekiem bardzo zdolnym, że potrafisz wytropić przestępcę wśród mnóstwa osób podejrzanych i że nic baczności pańskiej nie ujdzie. Jeśli to prawda, to miej litość nad dwiema sierotami, pozbawionemi nagle opiekuna, obrońcy, rozwiń całą swą energię i bystrość, aby wykryć, kto zbrodnię tę popełnił. Wiem, że kuzynka moja zeznaniami swojemi dała powód do podejrzeń, lecz upewniam pana, że jest równie jak ja niewinną i proszę, abyś poszukiwał mordercy po za obrębem tego domu. Przypuszczam, że zbrodni dopuścił się złodziej lub człowiek niepoczytalny. Czyliż nie mógłbyś pan go odszukać?

Widziałem, że p. Gryce jest wzruszonym, choć nie odrywał oczu od stojącej na bufecie maszynki do kawy.

— Musisz go pan i możesz wykryć — ciągnęła dalej. — Hanna wie zapewne o wszystkiem. Każ pan ją odszukać. Nie szczędź pieniędzy. Cały mój majątek jest do pańskiego rozporządzenia. Wyznaczam jak najwyższą nagrodę za wykrycie przestępcy.

P. Gryce powstał.

— Miss Leavenworth — rzekł głosem drżącym ze wzruszenia — choćbyś pani nawet w słowach tak chwytających za serce nie zagrzewała mnie do obowiązku, spełniłbym go przez zawodową ambicyę; lecz zaszczyt, jaki mi pani czynisz, wyrażając mi swe życzenia, zwiększy jeszcze moją gorliwość, doda sił, przenikliwości i energii. Wszystko, co jest w mocy ludzkiej, uczynię, a jeśli za miesiąc nie zgłoszę się do pani po nagrodę, to Ebener Gryce nie będzie tem, za co go dotychczas poczytywałem.

— A Eleonora?

— Nie wymieniajmy imienia — rzekł słodko.

W kilka chwil potem opuściłem ten tajemniczy dom w towarzystwie miss Mary, która mnie prosiła, abym ją zawiózł do jej przyjaciółki mrs. Gilbert, gdzie pragnęła schronić się tymczasowo.

Jadąc powozem, sprowadzonym przez p. Gryce, zauważyłem, że miss Mary jest smutna i żałuje jakby, że opuściła kuzynkę. Oglądała się długo na dom, lecz gdy znikł z oczu, odetchnęła swobodniej i zaczęła się przyglądać przechodniom. Drżała, ilekroć z za węgła ulic wyłaniała się jaka postać, w obawie jakby spotkania twarzy znajomej. Gdyśmy przebyli „Fifth Avenue“ (piątą ulicę) i wjechali w 37mą ulicę, ożywiła się nagle i zwracając do mnie, prosiła, abym jej dał kawałek papieru i ołówek. Wydobyłem je z pugilaresu i przyglądałem jej się ciekawie. Skreśliła słów kilka pismem nierównem.

— Chciałabym to wyprawić — rzekła — każ pan stangretowi stanąć przed pierwszą skrzynką pocztową.

Złożyła we czworo ćwiartkę papieru, wydartą z mego notesu, zaadresowała list i przypieczętowała marką, którą wyjęła ze swego pugilaresu.

— Prawda jak dziwnie wygląda ten liścik — szepnęła, kładąc go na kolanach adresem na spód.

— Dlaczegoż nie wstrzymasz się pani do przybycia na miejsce. Mogłabyś napisać list porządnie i włożyć go do koperty.

— Bardzo mi pilno. Chcę wrzucić go w skrzynkę natychmiast. Oto dostrzegam ją właśnie na rogu ulicy. Każ pan, proszę, stanąć.

— Możebym ja panią wyręczył.

Wstrząsnęła główką, otworzyła sobie sama drzwiczki i wyskoczyła z powozu.

Przed wrzuceniem listu do skrzynki, rozejrzała się naokoło jak gdyby się obawiała, że ją kto spostrzeże; lecz gdy list wpadł już na dno, w zachowaniu jej zaszła odrazu zmiana. Wróciła do powozu widocznie zadowolniona. Zdumiało mnie to tembardziej, iż przed chwilą widziałem ją przybitą i niespokojną.

Żegnając mnie przed domem swej przyjaciółki, uścisnęła mi rękę wesoło niemal i prosiła, abym nazajutrz przyszedł ją odwiedzić i donieść o dalszym przebiegu śledztwa.

Cały wieczór zeszedł mi na rozpamiętywaniu najdrobniejszych zajść dnia minionego. Rozważałem nad wszystkiemi zeznaniami, czynionemi podczas śledztwa i usiłowałem pogodzić to, com słyszał, z wszelkiemi innemi przypuszczeniami, zdejmującemi z bark Eleonory podejrzenie o tę zbrodnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).